Nr. 2. Kraków, dnia 8. października 1911 r. Rocznik I.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA:
w Krakowie i na prowincyi w całe monarchii austr.-węg. wynosi z przesyłką pocztową dla „Tygodnika Mieszczańskiego"
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

CZASOPISMO SPOŁECZNE i POLITYCZNE.
ORGAN MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO.
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Wychodzi co niedzielę.
Nabywac można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 12 hal. — Nadesłane 80 hal.

Administracya i Redakcya „Tygodnika Mieszczańskiego": ulica św. Krzyża L. 7, Kraków.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Budzą się!

Nie możemy się uskarżać na obojętność tej mieszczańskiej warstwy, którą do jedności i do solidarnej walki o lepszą dolę powołaliśmy.

Pierwszy numer „Tygodnika Mieszczańskiego" przyjęto bardzo życzliwie. Znaczny nakład, uskuteczniony ponownie po konfiskacie, rozszedł się szybko po całem mieśkie i po kraju, a wszędzie czytali go bracia rękodzielnicy i mieszczanie z wielkiem zajęciem, jak świadczą o tem liczne uznania, które do redakcyi naszej nadchodzą.

Zewsząd odzywają się głosy: Takiego pisma trzeba nam było od dawna!

Niejeden, którego przygnębiła troska codzienna i rozgoryczyło ciężkie życie, jak gdyby przeciera oczy ze snu i poznaje, że nic co innego, jak tylko brak łączności, brak organizacyi był przyczyną upośledzenia stanu rękodzielniczego. Więc gdy słyszy nawoływania do łączenia się, spieszy do szeregu.

Serdeczne dzięki wszystkim, którzy wyrazili nam słowa zachęty do pracy!

Serdeczne dzięki za słowa życzliwości i uznania!

Jeżeli pismo nasze potrafi istotnie skupić poważny zastęp zwolenników, jeżeli zdoła zszeregować mieszczaństwo w wielki hufiec, broniący wytrwale interesów samodzielnie pracujących w rękodziele, handlu, przemyśle, nie będzie to zasługą redakcyi, lecz przedewszystkiem tych naszych towarzyszy, którzy z zapałem roznoszą nasze wspólne hasła i coraz nowych jednają dla sprawy naszej przyjaciół.

Więc pracujmy razem, raźno i wytrwale. Niech każdy uświadomiony innych uświadamia, niech każdy budzi ospałych, poucza zbłąkanych na obce ścieżki, niech uczy karności, jedności, zgody, a przedewszystkiem niech świeci przykładem dobrym, bo przykład więcej uczy, niż słowa.

Tylko brak własnego, silnego ogniska sprawił, że mieszczaństwo rozprószyło się na wszystkie strony, do różnych obozów, nieraz niechętnych, lub wrogich dla naszych interesów, nie rozumiejących, bo nie czujących wraz z nami naszej doli i niedoli. Zaimponowała jednym solidarność robotnicza i karna organizacya, drugich olśniła demokratyczna deklamacya, innych znęciła protekcya możnych klik. I wytworzyły się po części przy udziale i pomocy czynnej rękodzielników, kupców i przemysłowców wpływowe związki robotników, chłopów, urzędników, tylko my, mieszczanie, rozbici, nie pamiętający o wspólnych naszych żądaniach, byliśmy bezradni i bezsilni.

Teraz się to musi zmienić, gdy postanowiliśmy złączyć się społem i sami o sobie radzić, nie spuszczając się na opiekunów z innych sfer społecznych, którzy chcą być naszymi dobrodziejami.

Rękodzielnicy krakowscy budzą się z długiego snu do pracy publicznej, chcą być obywatelami w całej pełni, chcą być samodzielną cząstką narodu i społeczeństwa, a nie rozprószoną gromadą, wysługującą się innym klasom i biegnącą na oślep za każdym dźwięcznym frazesem, za lada obłudnem pochlebstwem, lub marną osobistą korzyścią.

Mieszczanie polscy według własnego sumienia i według własnego zdania chcą oceniać zjawiska i wypadki życia publicznego i zanim głos swój solidarnie rzucą na szalę, w każdej sprawie chcą naprzód pytać: czy ta sprawa służy narodowi polskiemu, czy sprzyja postępowi społecznemu, czy odpowiada warunkom i potrzebom mieszczaństwa. Dopiero gdy na te trzy pytania, po wspólnej naradzie, otrzymamy zgodną odpowiedź twierdzącą, możemy śmiało pójść za taką sprawą, gotowi do wszelkich poświęceń.

A gdy wytworzymy siłę organizacyjną, gdy zmusimy innych, by się z nami liczono, postulaty polskiego postępowego mieszczaństwa znajdą i w innych grupach społecznych należyte uwzględnienie.

Mamy nadzieję, że wkrótce to się spełni. Wszak niedawno była nas mała garstka, kilku, czy kilkunastu, którzy stanęliśmy oporem przeciw prowadzeniu mieszczan na pasku kliki. Już teraz liczymy w samym Krakowie setki towarzyszy pracy obywatelskiej, a jesteśmy pewni, że ruch nasz ogarnie niebawem mnogie tysiące obywateli, ceniących swoją godność mieszczańską.

Jesteśmy pewni, bo oto budzą się ci, którzy długo spali i wyciągają ku nam bratnie dłonie i oznajmiają: Idziemy z wami!

Dlatego organ nasz odrazu znalazł się w rękach tak licznych czytelników, zdobył ich sympatye i współdziałanie.

Dlatego klub rękodzielniczo-mieszczański zyskuje codzień licznych nowych członków.

Chwała Bogu! Ci, którzy długo spali, budzą się!

Pojechali do Wiednia posłowie.

Pojechali posłowie nasi demokratyczni do Wiednia, na dalszy ciąg sesyi parlamentu.

Czy zapytali przed wyjazdem rękodzielników, mieszczan, czego nam od parlamentu potrzeba, o co mają się tam dla nas starać, na co wnosić żale?

Czy zwołał który z nich sejmik relacyjny, by pomówić z wyborcami, opowiedzieć o nowych spostrzeżeniach wiedeńskich, o zamiarach rządu, o nowych podatkach, o sprawie dowozu zagranicznego bydła i mięsa i o innych aktualnych sprawach?

Czy mówili ci panowie z nami na temat bieżących zagadnień krajowych, o reformie wyborczej do Sejmu, o kanałach spławnych, o akcyi, popierającej uprzemysłowienie kraju, o pertraktacyach ugodowych z Rusinami.

Czy zaciągnęli naszego zdania co do stosunku demokratycznych partyi do innych stronnictw w kraju i w parlamencie, o stosunku demokracyi do rządu centralnego i krajowego?

Nie! Żaden z tych panów posłów demokratycznych nie uważał za potrzebne spotkać się z nami i to w czasie tak ciężkiego przesilenia ekonomicznego, jakie przebywamy, wśród tylu dokuczliwości, które nam dolegają.

A przecież było zdawna przyjętym zwyczajem, że poseł porozumiewał się z wyborcami w chwilach ważnych, pragnął poinformować się o ich zapatrywaniach i postulatach, aby tem skuteczniej reprezentować ich w Radzie państwa. Uważano to nawet za jeden z głównych obowiązków posłów demokratycznych, boć przecie „demokracya" jest nazwą wziętą z języka greckiego, a oznaczająca „rządy ludu"; jako rządy ludowe, względnie jako dążenie do takich rządów demokracyę zawsze się określa. Lud, ogół wyborców, powinien mieć stanowczy wpływ na postępowanie posłów demokratycznych a wpływ ten wywierać może jedynie przez bezpośrednie oddziaływanie na swych poselskich wybrańców.

I dawniej tak było u nas. Ale czasy się zmieniły. Teraz demokracya powtarza dawne hasła programowe, przypomina je w szumnych odezwach i przemówieniach wodzów przed wyborami, lecz ich w praktyce nie wykonywa. I ta sprzeczność rażąca między słowem a czynem jest najgłówniejszym grzechem obecnej demokracyi, czyni ją wstrętną dla ludzi, brzydzących się obłudą i czczymi frazesami tak w życiu publicznem, jak prywatnem.

Demokratyczni posłowie stronią od wyborców, boją się z nimi spotkać, boją się krytyki, interpelacyi, konieczności wyjaśnień. Na własną rękę posłowie ci zawierają sojusze z innemi stronnictwami targi prowadzą i konszachty z rządem, z konserwatystami, z ludowcami. Wyborcy pozostali na uboczu. Sztab generalski demokracyi zatracił wszelkie czucie z armią demokratyczną, ludową.

Jeszcze gdy chodzi o interesy urzędników i zawodów pracy umysłowej, posłowie demokratyczni nawet bez urządzania wieców odczuwają dobrze potrzeby i żądania tej sfery, bo wypowiada się ona w pismach codziennych, w rezolucyach różnych zawodowych organizacyi, przez deputacye, a zresztą sami posłowie należą do tej sfery i po części na własnej ich skórze odbijają się te same uciążliwości i niedomagania ustaw, które i innym towarzyszom zawodowym dolegają. Ale cóż wie pan poseł o warunkach życia rękodzielnika, o jego znojnej pracy, troskach, kłopotach, zmartwieniach? Tem więcej przeto powinien dbać o obcowanie z rękodzielnikami, o wymianę z nimi myśli, jeśli chce być posłem nietylko urzędników i inteligencyi, ale posłem ludu całego, jakim poseł demokratyczny z istoty swego programu być ma.

Tymczasem o istnieniu rękodzielników, kupców, przemysłowców przypomina sobie poseł demokratyczny i jego stronnictwo dopiero wtedy, gdy kadencya poselska ku końcowi się chyli i gdy trzeba znowu apelować do mieszczan, aby przybyli do głosowania z posiłkami dla demokracyi,

Ale lud mieszczański nie da się już dłużej wyzyskiwać politycznie demokratycznym łowcom mandatów. Od przyszłych posłów będziemy wymagali, aby znowu stanęli między ludem a nie odbiegali go, idąc za ponętą karyery lub za popędem osobistych pogląd ów. Chcemy, aby odżyła ludowa zasada demokracyi, aby nam nie świeciła tylko w pożółkłych programach i w pustych dźwiękach frazesu, lecz aby ucieleśniła się w postępowaniu politycznych mężów, aby „mieszkała między nami".

Więc gdy odjechali do Wiednia posłowie demokratyczni, niech ich tam w Wiedniu doścignie nasze pożegnanie: Róbcie po swojemu a czekajcie końca. Nie znacie ludu i lud was znać nie chce!

W następnym numerze pomieścimy o gospodarce w Izbie rękodzielniczej i o nadużyciach przez pana Kosobuckiego.

A cóż dla mieszczan?

Z powodu klęski drożyzny domagają się urzędnicy podwyższenia płac, bo z dotychczasowych poborów już wyżyć nie mogą. Rząd nie czekał nawet zebrania parlamentu, lecz przygotował projekt polepszenia bytu urzędnikom, które przyniesie nowe obarczenie podatkami ludności, opłacającej podatki bezpośrednie, a w ich liczbie i mieszczańskim sferom. Urzędnicy nie odczują tego nowego ciężaru, bo wolni są od podatku powszechno-zarobkowego i wszelkich bezpośrednich dodatków na rzecz gminy i kraju. Ale my, mieszczanie, musimy jeszcze niżej się ugiąć pod brzemieniem opłat publicznych.

Także i rolnicy domagają się bezzwłocznego zwołania Sejmu, aby, jak prawie co roku, zażądać pomocy z funduszów krajowych z powodu klęski posuchy, pryszczycy i innych szkód dla rolnictwa. Znowu więc kraj musi te wydatki nadzwyczajne pokryć z opłat podatkowych, do których my, mieszczanie, nie mało się przyczyniamy.

Nie zazdrościmy ani urzędnikom, ani rolnikom zapomóg, które od państwa i kraju im przypadną. Ale nie możemy się oprzeć uczuciu żalu, że też nad naszą ciężką dolą ani państwo, ani kraj tak frasobliwie nie myśli, jak o powodzeniu innych klas. Przecież i my przyczyniamy się do wytwórstwa narodowego majątku i nie należałoby nas tak po macoszemu traktować.

A jednak, czyż odezwie się w parlamencie, lub w Sejmie głos w naszej obronie? Czyż posłowie, których wybraliśmy, wstawią się energicznie, aby też i nas, biednych mieszczan, srodze drożyzną nękanych, wspomożono zasiłkami, lub przynajmniej zaniechano egzekwować z nas podatki w tak okropnie ciężkich czasach.

Nie! Nikt naszym losem szczerze się nie zajmie w tych ciałach reprezentacyjnych, w których wszystkie inne warstwy mają gorących obrońców.

A dzieje się to dlatego, bo wybieramy posłów z innych klas społecznych, które nie odczuwają niedoli mieszczanina. Wybieramy na posłów urzędników, profesorów, adwokatów, a ludzie ci nie mają pojęcia, w jakich my żyjemy warunkach i dla nich zawsze będzie bliższym sercu urzędnik.

Robotnicy mają swoich posłów, chłopi mają swoich posłów, tylko mieszczanie, z własnego po części niedbalstwa, są pozbawieni rzeczników prawdziwie mieszczańskich.

Jest znamiennem to upośledzenie mieszczaństwa w naszym kraju, jakiego nie znajdzie gdzieindziej. Jest bolesnem, że w takim Sejmie galicyjskim zasiada jeden jedyny rękodzielnik i to wybrany jedynie z tego tytułu, że był prezydentem m. Lwowa, a we Lwowie przyjęto za zasadę, aby każdoczesny prezydent miasta należał do Sejmu.

Nie zajmuje się też nami prasa codzienna. W powodzi artykułów o drożyźnie wiele jest narzekań na nędzę wśród robotnik w, urzędników, chłopów, a napróżno szukalibyśmy wzmianki, że i rękodzielnik, lub drobny przemysłowiec w dostatkach nie opływa.

Zapomniano o nas, bo my sami o sobie zapomnieliśmy. Nie organizujemy się w silny, zwarty zastęp obywateli, świadomych swego stanowiska w społeczeństwie, swych praw i obowiązków. Przy wyborach rozpierzchamy się na wszystkie strony i idziemy na lep ponętnych frazesów, Lada blagier polityczny nas uwodzi. Widzi się podczas wyborów, jak niejednego z naszych towarzyszy po zawodzie i niedoli po handelkach kaptują i jak tych nieświadomych wyborców zwożą fiakrami do urny wyborczej. I ludzie ci nawet się tego nie wstydzą.

Nie liczy się z nami prasa, bo bez wyboru kupujemy pierwszy lepszy organ, nie pytając, czy on nam źle, lub dobrze życzy. Zasilamy ogłoszeniami pisma, które nie raczą o nas życzliwie się odezwać. Własnego pisma codziennego nie zdołaliśmy stworzyć, abyśmy przez nie mogli wpływać na opinię publiczną w duchu naszych potrzeb i słusznych dezyderatów. Wielu z nas nawet i tygodniowego własnego pisma nie odczuwa potrzeby i nie popiera go z taką usilnością, jakby należało.

Z tą obojętnością na własne interesy raz już zerwać trzeba. Musimy wytworzyć z mieszczaństwa czynnik, z którymby w życiu publicznem poważnie się liczono. Wtedy i posłowie inaczej będą o nas radzili i prasa więcej się zainteresuje naszymi warunkami bytu i społeczeństwo całe życzliwiej oceniać będzie naszą pracę.

Więc, Bracia mieszczanie, łączmy się!

Łączmy się w karne szeregi około „Tygodnika Mieszczańskiego“. W jedności siła!

Pogadanka o miejskiej reformie wyborczej.

W projekcie magistratu nietylko zatrzymano dotychczasowe koła i kółeczka wyborców, ale nadto proponuje się utrwalenie granicy między Krakowem Wielkim i Małym. Po cóż było łączyć gminy okoliczne z miastem, jeżeli tuż po ich przyłączeniu ma się je znowu oddzielać, jak gdyby politycznemi rogatkami. Jest to rażąca niedorzeczność. A wymyślono ją w tym celu, aby koła wyborcze uprzywilejowane i pewne kliki miejskie tem łatwiej mogły zyskiwać mandaty radzieckie.

Mieszczanie z dawnych gmin podmiejskich, dziś Krakowianie na równi z innymi, to żywioł świeży, nie zdeprawowany dotąd wyborami miejskimi i nie łatwy do opanowania przez naszych potentatów magistrackich. Wyborcy ci są bardzo niebezpiecznym nabytkiem dla dzisiejszych wielmożów krakowskich. Mogliby przeważyć szalę wyborów przeciw nim, wprowadzić do Rady miejskiej nowych ludzi i wzmocnić nowe, ożywcze prądy. Więc magistrat pragnie ich oddzielić i zaspokoić ochłapem pewnej liczby mandatów.

Do takiej gry podstępnej i dla dobra ogółu szkodliwej dopuścić żadną miarą nie powinniśmy. Reformy wyborczej nie robi się na prywatną korzyść pewnych jednostek, lub na korzyść jakiejś kliki, lub grupki, lecz na korzyść całego miasta.

A dalej, czyż jest jaka rzeczywista granica, oddzielająca śródmieście od części obwodowych, czy istnieje jakaś odrębność interesów, któraby takiej separacyi wymagała? Sądzimy, że nie istnieje taka odrębność. Jeśli dawniej urzędnik starał się o mieszkanie blisko centrum miasta, aby miał blisko do biura, jeśli robotnik tulił się w lada zakątku dzielnic środkowych, aby być bliżej pracowni, obecnie szalona drożyzna mieszkań wszystkich mniej zamożnych wypycha na przedmieścia, a wraz z tym odśrodkowym odpływem klienteli także i rękodzielnik musi przeprowadzać pracownię.

Podniesiono w prasie, że rozdział sztuczny wyborców starokrakowskich od wielkokrakowskich ma głównie na celu ułatwienie wyboru dla kandydatów żydowskich, gdyż ludność gmin, przyłączonych do Krakowa, jest przeważnie chrześciańską i w ogólnej sumie głosów przesunęłaby większość na niekorzyść żydów. Ma to być zatem specyalna geometrya wyborcza dla obrony zagrożonych interesów żydowskich.

Nie chcemy krzywdy żydów, ale zdaje nam się, że znowu jest zbytkiem gorliwości o żydowskie dobro, gdy się umyślnie kraje na części dzielnice, przez chrześcian zamieszkałe, aby wyborcom żydowskim stworzyć dogodniejsze warunki konkurencyi w walce o mandaty radzieckie. Jeśli żydzi i ich przyjaciele mają obawy, aby chrześcianie nie zmajoryzowali żydów przy wyborach, chętniej już zgodzilibyśmy się na wydzielenie osobnych okręgów wyborczych z dzielnic, w których ludność żydowska znacznie przeważa. Ale i nad taką geometryą wyborczą trzebaby się dobrze zastanowić, aby przypadkiem nie dać powodu do wznowienia średniowiecznego ghetta żydowskiego w nowoczesnej postaci.

Prędzej zasługiwałaby na rozważenie propozycya pos. Daszyńskiego, aby cały obszar miasta podzielić na 10 okręgów wyborczych, co do ludności równych, bez tendencyi separowania wyborców według przynależności do Wielkiego, lub małego Krakowa, lub według wyznania.

Przy wprowadzeniu powszechnego i równego głosowania taki równy podział terytoryalny miałby pewne zalety. Wyborca nie głosowałby naraz na kilkudziesięciu kandydatów, z których nie wielu zna dokładnie, gdyż w każdym okręgu wybierałoby się tylko po kilku radnych. Radni, wybierani okręgami, byliby mniej więcej równomiernie rozmieszczeni w różnych dzielnicach, a stąd każda dzielnica miałaby w reprezentacyi miejskiej równą liczbę orędowników, znających najdokładniej potrzeby tej części miasta, w której mieszkają. Nie byłoby dzielnic uprzywilejowanych i protegowanych, w których dba się nadmiernie o bruki, kanalizacyę, oświetlenie, porządek i bezpieczeństwo, a nie byłoby też dzielnic upośledzonych i zaniedbanych. Radni z różnych okolic miasta mogliby dokładniej kontrolować gospodarkę magistracką.

Ujemną stroną okręgów jest, że wyborcy i radni zacieśniają się w programach parafialnych, tracąc często z ócz interesy ogólne miasta. Przy głosowaniu okręgami, wyszukuje się w okręgu jednostki względnie najodpowiedniejsze, a gdy brak wybitnie ukwalifikowanych kandydatów, zadowala się kandydatami miernymi, lub pod względem kwalifikacyi lichymi, chociaż w innym okręgu może być nadmiar jednostek dzielnych, do radziectwa bardzo pożądanych. Wprawdzie przy głosowaniu okręgami wolno głosować i na kandydatów z innego okręgu, ale często bierze przewagę parafiańszczyzna i osobiste wpływy lokalnej wielkości. Przy tym systemie wyborów więc zachodzi obawa obniżenia przeciętnego poziomu kwalifikacyi całej Rady.

Motywy za podziałem i przeciw podziałowi na okręgi są przeto ważne. Wobec tego będzie zapewne najlepszem wyjściem droga pośrednia: przyjęcie okręgów, lecz nie w tak znacznej liczbie, jak proponuje pos. Daszyński. Zapewne 5 okręgów wyborczych w zupełności by wystarczyło.

W każdym razie przy ustanawianiu okręgów należy pamiętać o tem, że wzrost ludności w poszczególnych częściach miasta nie jest jednakowy i że już po latach kilkunastu okręgi, szybko się rozwijające, mogłyby posiadać ludność, a więc i liczbę wyborców i dwa razy większą, niż okręgi, nie wzrastające w ludności. Ponieważ centralne części miasta nie wzrastają co do liczby ludności, lub nawet liczba ludności w nich maleje, a w obwodowych częściach miasta ludność stale wzrasta, najodpowiedniejszy byłby taki podział na okręgi, w którym granice okręgów tworzyłyby ulice, idące od Rynku aż do granic Wielkiego Krakowa.

Każdy okręg miałby wtedy część centralną i obwodową i zabezpieczałby mniej więcej na dłuższy czas jednaką liczbę wyborców. Prócz tego taka konstrukcya okręgów łączyłaby wyborców różnych sfer społecznych i zawodowych, co z wielu względów byłoby pożądanem.

Senzacyjna niespodzianka.

Komisya statutowa krakowskiej Rady miejskiej uchwaliła reformę wyborczą czteroprzymiotnikową!

Nikt się tego nie spodziewał, by komisya dla gminnej reformy wyborczej, po zgłoszeniu kilku projektów, opartych na systemie kuryalnym, bez długich dyskusyi uchwaliła prawie jednogłośnie zasadę powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego głosowania. Sprzeciwił się tylko prof. Nowak i Dr. Starzewski. Oprócz nich, wszyscy oświadczyli się za czterema przymiotnikami, a mianowicie pp.: Bandrowski, Bazes, ks. Caputa, Daszyński, Doboszyński, Federowicz, Gertler, Klemensiewicz, Kosobucki, Landau Ignacy, Landau Rafał, Mikucki, Porębski, Rosenblatt, Sare i Wajda.

Stoimy przed istną zagadką. Pytamy, co skłoniło tych samych radnych, którzy uporczywie bronili przywilejów wyborczych, do nagłej kapitulacyi?

Nie brak różnych domysłów, także i w prasie miejscowej podanych. A wszystkie, o ile okazałyby się zgodnymi z prawdą, byłyby w najwyższym stopniu uwłaczające tym radnym i wprost oburzające.

I tak niektórzy twierdzą, że większość członków komisyi nie wiedziała, co czyni, że nie zrozumiała postawionego przez prezydenta pytania i sądziła, że głosuje tylko za powszechnością, a nie za równością. Gdyby tak było, to ludzie ci byli chyba, jak na tureckiem kazaniu, albo drzemali, albo z innych powodów jakichś utracili świadomość tego, co się wkoło dzieje. Trzebaby w takim razie powiedzieć, że skompromitowali się na całe życie, bo w sprawie tak niesłychanie ważnej nie wytężyli na tyle uwagi, aby wiedzieć, o co ma być głosowanie. Takiej bezmyślności, takiego bałwaństwa, nie przypisujemy radnym krakowskim.

Inni podejrzewają, że przeciwnicy postępowej reformy wyborczej powodowali się złośliwością i chcieli reformę doprowadzić do absurdu, rachując na to, że ani Sejm, ani rząd czterech przymiotników nie zatwierdzi. Taką pogłoskę o motywach uchwały notuje „Naprzód“, nie dając jej wiary.

I my w nią także nie wierzymy. Przedewszystkiem bowiem cztery przymiotniki nie są znowu tak wielkim absurdem, skoro w ordynacyi wyborczej do Rady państwa znalazły zastosowanie. Tego zaś nie można przesądzać, że Sejm i rząd nie zatwierdzi czterech przymiotników. Przeciwnie, jesteśmy zdania, że i Sejm i rząd powszechne, równe głosowanie zatwierdzą, jeśli Kraków o nie konsekwentnie będzie się starał. We Lwowie trzy razy odmawiano aprobaty Sejmu i rządu dla ordynacyi wyborczej bez kół i czteroprzymiotnikowej w granicach pewnego cenzusu, aż nareszcie Rada miejska przezwyciężyła te opory. Podobnie będzie i w Krakowie, a przynajmniej być może.

Niektóre pisma twierdzą, że za czterema przymiotnikami głosowali żydzi konserwatywni na złość za to, że nie poparto ich wniosku o zatrzymanie

dotychczasowego podziału na koła wyborcze, dla żydów dogodne. Choćby w tem przypuszczeniu było coś prawdy, nie tłómaczyłoby to dostatecznie zagadki, bo na posiedzeniu byli żydzi w mniejszości.

Bez względu na motywy, wynik głosowania czyni wrażenie nieszczerości, figla taktycznego, zasługującego na jak najostrzejsze potępienie. Dla figla nie rzuca się bezkarnie takich uchwał w masy, pozbawione praw wyborczych i figlowanie wogóle w tak ważnych sprawach jest prowokacyjnem zuchwalstwem.

Oczywiście nie stosujemy tych zarzutów pod adresem tych radnych, którzy albo z góry byli za czteroprzymiotnikową reformą, albo bardzo do niej się zbliżyli w swych wnioskach. Ci mogli szczerze za czteroma przymiotnikami głosować, np. p. Daszyński, lub reprezentant postępowego mieszczaństwa, p. Porębski.

Nasuwa się jeszcze jedno przypuszczenie. Może odegrała tu rolę emulacya różnych frakcyi demokratycznych, z których żadna nie chciała się okazać mniej postępową od innych. Nie chcąc się dać zdystansować, wszyscy razem dobiegli do mety czterech przymiotników.

Ale dlaczegóż w takim razie zgłaszano tyle odmiennych wniosków i dlaczego broniono ich z takim zapałem w komisyi i na zgromadzeniach?

Czy tak, czy owak będziemy komentowali rzecz, zawsze występuje na jaw blaga, podstępność, krętactwo, obłuda demokratów, ich grzechy główne, które obrzydziły demokracyę galicyjską w oczach wszystkich uczciwych ludzi.

Jakże od tych ludzi odbijają przedstawiciele konserwatystów, pp. Nowak i Starzewski, którzy z godnością, bez figlów i bez obłudy bronią zasady przywilejów zgodnie ze swym programem politycznym. Zwalczamy ich zapatrywania, ale tych ludzi musimy szanować i nie zasłużyli na to, by do nich przylgnęła nazwa pajaców politycznych, jak do demokratów.

Bądź co bądź, komisya statutowa, choćby lekkomyślnie, choćby obłudnie, ale wyrzekła wielkie słowo, które powinno stać się rzeczywistością. Tego wymaga powaga reprezentacyi miejskiej i spokój w mieście. Takich słów nie wolno cofać, jeśli się nie chce wzburzyć do głębi niecierpliwych mas ludności.

Wobec tego słowa, dalsza krytyczna analiza różnych projektów reformy, o ile chodzi o zasady podstawowe, jest już zbyteczna. Postępowi mieszczanie niezupełnie godzili się na cztery przymiotniki, ale stali dość blisko takiego systemu, bo proponowali tylko dwa koła: opodatkowanych bezpośrednio i nieopodatkowanych. Gdy więc nawet ks. Caputa i p. Kosobucki za czteroma przymiotnikami głosują, my nie będziemy sprzeciwiali się takiej podstawie wyborczej i chociaż wydaje nam się przedwczesną jeszcze, ale uważalibyśmy ją za katastrofę dla miasta.

Przedmiotem dyskusyi publicznej i dyskusyi w komisyi powinno być obecnie pytanie, jak przy czterech przymiotnikach zapobiedz majoryzacyi pewnych klas przez inne, liczniejsze i jakby można przy czterech przymiotnikach zapewnić stosowną reprezentacyę różnym warstwom. Problemat nie jest wcale nierozwiązalnym.

Dla nas, mieszczan, nasuwa się pytanie: jak przy czterech przymiotnikach zagwarantować odpowiedni udział mieszczaństwa w reprezentacyi miasta?

Na to pytanie postaramy się odpowiedzieć.

Koperty i karty głosowania.

Słusznie podniósł Szanowny Redaktor naszego organu na zebraniu w Klubie rękodzielniczo-mieszczańskim, że urzędowe koperty i karty głosowania dają powód do systematycznych nadużyć, gdyż komitety, cieszące się względami w magistracie, otrzymują dowolną ilość tych kopert i kart, inne zaś komitety takim zapasem nie rozporządzają, a wskutek tego wielu opozycyjnych wyborców głos traci. Niejeden zgubi kartę głosowania, lub kopertę, a nie chce, lub nie ma czasu trudzić się w celu otrzymania duplikatu, zwłaszcza, że magistrat różne pod tym względem czyni utrudnienia.

Niema wogóle żadnego rozsądnego powodu, dlaczegoby wyborca miał koniecznie głosować na karcie urzędowej i biurokratyczna ta szykana powinna być usuniętą. Przy wielu innych wyborach publicznych głosuje się na dowolnych kartach, więc i przy wyborach gminnych w Krakowie bez kart urzędowych obejść się można.

Co do kopert urzędowych, to mają one tę dobrą stronę, że gwarantują tajność głosowania. Gdyby się bowiem głosowało bez kopert, po barwie papieru, kształcie i innych oznakach, możnaby rozróżnić, za jaką listą wyborca głosuje, przez co wyborcy, zależni od różnych klik, byliby krępowani. Koperty mają i tę dobrą stronę, że wykluczone są nadużycia przez rzucenie paru kart, zamiast jednej i czynią one zbyteczną wszelką pod tym względem kontrolę w czasie samego głosowania, gdyż komisya skrutacyjna, znalazłszy dwie karty w kopercie, obieby unieważniła, a wyborcy o tem wiedzą i nikt nie próbuje szczęścia z przemycaniem do urny większej liczby głosów.

Jednak te korzyści kopert możnaby otrzymać przy głosowaniu bez niepotrzebnych szykan i nadużyć, gdyby magistrat koperty urzędowe dał do sprzedaży w handlach, lub sam je po cenie własnego kosztu stronom odstępował w dowolnej ilości, nic bowiem za tem nie przemawia, aby każdy wyborca tylko jedną kopertę musiał otrzymać.

Jestem więc za zatrzymaniem kopert z powyższemi udogodnieniami, a za skasowaniem urzędowych kart głosowania.

Członek Klubu
Rękodzielniczo-Mięszczańskiego.

Inwestycye sanitarne w Krakowie.

Magistrat przedłożył projekt nowych inwestycyi sanitarnych, zakładu desinfekcyjnego, domu izolacyjnego, szpitala epidemicznego, które mają stanąć na gruntach Prądnika. Jakkolwiek te plany połączone są ze znacznem obciążeniem budżetu miejskiego, uznajemy je za pożyteczne, a nawet konieczne i wnioski magistratu, względnie fizykatu, chętnie popieramy.

Wydatki na cele sanitarne wydają się z pozoru nieproduktywnymi. Ale w rzeczywistości procentują się one znakomicie przez podniesienie ogólnej zdrowotności mieszkańców, a wskutek tego i siły wytwórczej ludności. Gdyby obliczyć, ile miasto finansowo nawet zyskuje na zmniejszeniu częstości skonów i chorób ciężkich, często na długo upośledzających zdolność do pracy, wypadłyby z takiego obrachunku bardzo poważne sumy.

A na tem polu ma gmina nasza jeszcze bardzo dużo do zrobienia, bo odsetka śmiertelności jest jeszcze stosunkowo wysoką w porównaniu z wieloma miastami zagranicznemi, chociaż w szeregu lat ostatnich, zwłaszcza gmina miasta Krakowa rozwinęła uznania godną, wielce ruchliwą działalność, chcąc innym dorównąć kroku w postępie sanitarnym.

Ganimy, co na przygane zasługuje. Bez rękawiczek chcemy krytykować błędy, niedołęztwo, złą wolę. Ale krytyka i opozycya nie jest naszym celem, raczej środkiem i gdy możemy wyrazić uznanie, sprawia nam to większą przyjemność, niż wytykanie usterek.

Otóż bezstronnie przyznajemy, że zarząd miasta, a mianowicie fizykat, okazuje gorliwość w pracy nad poprawą stosunków zdrowotnych i że Rada miejska, nie szczędząc na te cele wydatków, działa na korzyść ogółu mieszkańców.

Widzimy w śródmieściu postęp w oczyszczaniu ulic, w brukach, w oświetleniu, widzimy troskę o zwalczanie wielkiej plagi gruźlicy, widzimy reformę służby zdrowia, organizacyę lekarzy szkolnych, widzimy dążenie do uporządkowania planowanego zabudowania miasta.

Radzibyśmy tylko, aby ta frasobliwość gminy o porządek i zdrowotność rozszerzyła się więcej na przedmieścia, aby nie raził ten ogromny kontrast, który dziś uderza każdego, gdy z centrum miasta wyjdzie w ulice odleglejsze, lub do gmin, niedawno do miasta wcielonych.

Prawda, że gruntowna reforma sanitarna na całej przestrzeni miasta odrazu przeprowadzić się nie da. Wystarczy nam, gdy gmina okaże świadomość zadań w tym względzie i planowe postępowanie według pewnego programu, nie na wieki całe, obliczonego. A z tego, co się robi, mamy wrażenie, że w zarządzie sanitarnym jest szerszy pogląd na potrzeby zdrowotności publicznej. Wiemy, że nie mała w tem zasługa naczelnego lekarza, Dra Janiszewskiego, a prezydent miasta, Dr. Leo, według naszego zdania, czyni dobrze, gdy pomysłom fizykatu użycza wszechstronnego poparcia i sam nad poprawą stosunków zdrowotnych poważnie myśli. Kraków, pod obecnym zarządem, nie przestając być stolicą prastarą polski, skarbnicą drogich sercu Polaka pamiątek, zachowując tę patynę staroświeckich czasów, która jest urokiem miast o historycznej przeszłości, nabiera jednak wejrzenia miasta europejskiego, nie pozostającego w tyle poza tym wartkim biegiem postępu, który w naszych oczach czyni higiena miast.

Chcemy być bezstronnymi. Przyznamy więc, że uporządkowanie śródmieścia było zadaniem najpilniejszem. Tu bowiem skupia się ruch przejezdnych, tych pielgrzymów z różnych dzielnic Ojczyzny, którzy chcą u stóp Wawelu zaczerpnąć otuchy do walki i pracy narodowej. Tu i obcy przedewszystkiem kierują swe kroki i z wrażeń, które tu odnoszą, kształtują sobie pojęcie o kulturze polskiej.

A nie jest to tylko próżnością mieszczańską, gdy pragniemy gościom pokazać miasto z najpiękniejszej strony. Mieszczaństwo, rękodzielnicy, kupcy, przemysłowcy zawdzięczają temu ruchowi podróżnych niemałą część dochodów, leży więc także w ekonomicznym interesie tych sfer, aby Kraków pod każdym względem przynęcał gości, a nie zrażał szpetnym widokiem i niedogodnościami, których podróżny nie zazna w innych miastach.

Wszystko to mamy na uwadze. Lecz mimo to musimy domagać się, aby, załatwiwszy już w śródmieściu najważniejsze roboty asanizacyjne, gmina zajęła się gorliwiej przedmieściami i tu już więcej równomiernie opiekowało się zdrowiem mieszkańców. Gdy zarząd miasta wejdzie w ten drugi okres pracy i wykaże podobną, jak dotąd, gorliwość, pozyska uznanie i wdzięczność u licznych obywateli Krakowa.

Z naszej strony piszemy się na wszelkie zarządzenia w interesie higieny publicznej i będziemy je popierali, bo zdrowie uważamy za podstawę ważną dla rozwoju ekonomicznego, a nawet narodowego.

Chrzest konfiskaty.

Pismo nasze, zaraz po ukazaniu się pierwszego numeru, uległo konfiskacie. Prokurator dopatrzył się snać w naszych uwagach o budzącej się rewolucyi rosyjskiej jakiegoś niebezpieczeństwa dla państwa austryackiego i czerwonym ołówkiem skreślił parę ustępów w artykule o śmierci Stołypina. A co najciekawsze, to to, że urzędnik, uważający się zapewne za Polaka, tak daleko posunął swą służbistość w obronie spokoju w państwie rosyjskiem, że w ustępie skonfiskowanym nie wybaczył nawet dosłownemu w cudzysłowie przytoczonemu, urywkowi z Reduty Ordona!

Konfiskata urywku z utworu Mickiewicza, to przecież w Krakowie rzecz niesłychana. Słyszeliśmy o konfiskowaniu pism tego narodowego wieszcza w zaborze rosyjskim, ale żeby w Krakowie, w tem „sercu Polski“ cenzura nie przepuściła patryotycznych wynurzeń największego poety narodowego, o tem nie marzyliśmy.

A jednak jest to faktem. Za powtórzenie słów Adama Mickiewicza i parę refleksyi w duchu jego maksymy, odnoszących się do stosunków r o s y j s k i c h, spotkała nas dotkliwa kara. Zabrano nam cały pierwszy nakład pisma, narażono na stosunkowo znaczne straty.

Nie mogliśmy przewidzieć takiej żarliwości służbowej w obronie rosyjskiego rządu. Nie przypuszczaliśmy, że Kraków, należący do państwa konstytucyjnego, w którem wolno wypowiadać każdemu zdanie o zagranicznych stosunkach, ma tak bezwzględnego stróża interesów rządu rosyjskiego.

Podobne uwagi o przyszłości państwa rosyjskiego, o grożących mu kataklizmach rewolucyjnych, lecz w daleko jaskrawszej formie, zamieściły inne pisma w kraju i nie skonfiskowano ich. Tylko w Krakowie prokurator jest tak bardzo wrażliwy na krytykę stosunków w państwie rosyjskiem, jak gdyby Kraków był pod panowaniem cara rosyjskiego.

Ten rosyjski sposób postępowania z polską prasą u nas jest objawem bardzo smutnym. Kraków ma być stolicą Piemontu polskiego, siedzibą niezależnej myśli polskiej, ma być „sercem Polski“, najżywiej odczuwającem ugnębienie narodu pod zaborem rosyjskim, a jakiś koncepista prokuratoryi chce go uczynić ekspozyturą rosyjskiego ucisku.

Jak gdyby monarchii Habsburgów groziło Bóg wie, jakie niebezpieczeństwo, rozjechali się po całem mieście w dorożkach agenci policyjni i zabierali „Tygodnik Mieszczański“ we wszystkich biurach dzienników. Na poczcie wyłowiono całą przesyłkę pisma.

Moglibyśmy odwołać się do orzeczenia sądu. Lecz czyż nam to powetuje straty i przykrości?

Wolimy zaapelować do opinii publicznej, która tak bezprzykładne nękanie swobody prasy i taką gorliwość w usługach państwa rosyjskiego należycie ocenić powinna.

Wysługiwanie się Rosyi funkcyonaryuszy rządowych w Krakowie nie jest nowością. Były tego już częste przykłady. Wypływa ono nie tyle z troski o austryacki interes państwowy, ile z moskalofilskiego panslawizmu, który w Krakowie w pewnych sferach grasuje, oddziałując także na organa władzy.

A przytem konfiskata pierwszego numeru naszego organu przypomina nam jeden z najaktualniejszych postulatów wolnościowych, który wskutek niedołęztwa demokratycznych posłów dotąd nie został urzeczywistniony: reformę ustawy prasowej. Wolność prasy staje się urojeniem, jeśli lada koncepista prokuratoryi może dowolnie, według swego zapatrywania, zarządzać konfiskatę.

Postępowanie cenzuralne, praktykowane dowolnie, knebluje usta prasie, krępuje swobodę słowa drukowanego, nakłada więzy na najcenniejsze prawo konstytucyjne wolności zdania i propagandy zasad. Redakcya nigdy nie jest pewną, czy najniewinniejsza jakaś uwaga nie spotka się z niełaską prokuratorskiego cenzora.

Te stosunki, godne despotycznego państwa, ale wielce rażące w państwie konstytucyjnem, raz przecież ustać powinny.

Co do nas, to niezrażeni tą pierwszą przygodą konfiskacyjną, będziemy i nadal wypowiadali śmiało bole i nadzieje narodu polskiego i żądania warstwy rękodzielniczo-mieszczańskiej. A jeśli spotykać nas za to będą dalsze prześladowania, ufamy, że w społeczeństwie naszem znajdzie się dość osób, tem usilniej popierających naszą pracę dla dobra polskiego mieszczaństwa i że pismo nasze wyjdzie zwycięzko z tych przeciwności.

Co życie niesie.

Potworny płód wolnej miłości demokratów.

Partye demokratyczne od dawna uprawiają prostytucyę polityczną i oddają się temu, kto więcej obiecuje, lub daje korzyści chwilowych. Z takich to stosunków wstecznych demokracyi z konserwatystami zrodził się płód potworny, projekt sejmowej reformy wyborczej, błędnie i wbrew prawdzie nazwany projektem p. Starzyńskiego, on bowiem spisał tylko w paragrafy to, co demokraci z konserwatystami w czasie ostatniej sesyi sejmowej ułożyli, mało bardzo od siebie dodając.

Gdy ten dziwaczny i potworny potomek ulicznicy demokratycznej ujrzał światło dzienne, wyparła się go matka demokracya i w organach jej, począwszy od „Nowej Reformy“, a skończywszy na „Gazecie Wieczornej“, poczęto bębnić na alarm, że konserwatyści w bezczelny sposób urągają krajowi i społeczeństwu, bo przez p. Starzyńskiego proponują taką reformę wyborczą, która nietylko nie przyniesie żadnej poprawy stosunków, ale jeszcze bardziej uciemięży najszersze warstwy ludności, a tylko konserwatystom, agraryuszom umocni dalsze panowanie w kraju. Jedynie organ narodowej demokracyi, która przynajmniej jawnie i uczciwie żyje w jednem stadle z podolskim agraryzmem, przychwalił, że to dzieło piękne i dobre. Przynajmniej braku konsekwencyi i rzetelności nikt nie zarzuci w tym wypadku narodowym demokratom, podczas gdy wyrzekania demokratów pod adresem konserwatystów budzić musiały najgłębszy wstręt u każdego, kto rozważył cały przebieg sprawy.

Zaprzedają nas agraryuszom na wieczne czasy.

A najpotworniejsze to, że demokraci podpisali konserwatystom układ, na mocy którego nowa ustawa wyborcza dla Sejmu nigdy już nie będzie mogła być zmieniona z jakimkolwiek u zczerbki m dla konserwatyst w. Przez postanowienia o kwalifikowanej większości, niezbędnej do zmiany ustawy, stworzyli tak zwaną „petryfikacyę“, czyli skamienienie ustawy, że żadnym wysiłkiem rozkruszyć się nie da bez użycia środków wybuchowych. Jest to równoznaczne z zaprzedaniem interesów ludu, interesów demokracyi, interesów mieszczan klice konserwatywnej.

Lecz gdy wodzowie demokratycznych partyi takie haniebne układy przed rokiem podpisywali, widzieli już, że dni Rady państwa są policzone, że wkrótce może przyjść do nowych wyborów do parlamentu i że od łaski, lub niełaski konserwatystów i namiestnika dużo zależy. Woleli więc łaskę, niż niełaskę wszechwładnycg panów i przystali na wszystko, byle nie narażać mandatów kilku swych przywódców i jeszcze dla p. Lea mandacik uzyskać. Całe pokolenia muszą płacić za to poddaństwem, że chwilowo nasycono osobistą ambicyę paru karyerowiczów demokratycznych. Taka demokracya zasługuje na pogardę wszystkich światłych obywateli.

Służalcy rządu i namiestnika.

Na przyczynek do tych bezwstydnych frymarczeń dobrem ludu dali demokraci uległość dla rządu krajowego i namiestnika, którą zaraz po zebraniu się Rady państwa w hołdowniczej rezolucyi Koła Polskiego wyrazili.

Odtąd też nie wyczytasz w pismach demokratycznych najmniejszego słowa krytyki przeciw konserwatywnemu szefowi rządu krajowego, zamilkła wszelka obrona przed bezprawiem rządowem, przed tendencyjną presyą i represyą, kierowaną z gmachu pod kawkami, a nieznający stosunków, czytając demokratyczne dzienniki, mógłby nabrać przekonania, że od czasów ery konstytucyjnej Galicya nie miała jeszcze tak postępowego namiestnika, jak obecnie.

Czy p. Stapiński się zaprzedał?

Wszystkie frakcye demokratyczne wiodły polityczne targi i frymarki. Lecz wodza stronnictwa ludowego pomówiło jedno z pism krakowskich publicznie, że nie gardził osobistymi zyskami przy tych transakcyach. P. Stapiński zaskarżył redakcyę o obrazę czci. Rozprawę odroczono, bo redakcya chce przeprowadzić dowód prawdy przez świadków z wybitnych sfer politycznych.

Wszyscy oczekują z największem zainteresowaniem, czy powiedzie się oczyścić z tak ciężkich zarzutów wodzowi ludowców. Przypuszczamy, że nie ucieknie przed drugą rozprawą, która w każdym razie rzuci wiele światła na ścieżki stronnictwa ludowego w ostatnich latach.

Wyjazd po wiedeńskie złote runo.

Deputacya miast galicyjskich wyjechała do Wiednia domagać się u rządu centralnego zapomóg z powodu klęski drożyzny. Wróci z pewnością obładowana uprzejmemi zapewnieniami i obietnicami ministrów i posłów z Koła Polskiego. My w szczodrobliwość rządu i parlamentu dla Galicyi od dawna nie wierzymy. Ale pomimo pessymizmu przyznajemy, że jechać trzeba było. Wiedeńczycy głośno już żądają dla Wiednia 50 milionów zapomogi drożyźnianej, niechże więc i miasta galicyjskie zgłoszą w porę swoje pretensye. Nie powiedzą przynajmniej w Wiedniu, że nie dano nam niczego, bo niczego nie żądaliśmy.

Grabież Trypolisu.

Korzystając z niemocy Turcyi, Włochy wyciągnęły zbrojną rękę po afrykańską posiadłość turecką, Trypolis. W ultimatum powiedziano wysokiej Porcie: Jeżeli bronić będziesz swej ziemi trypolitańskiej, rozpoczniemy z tobą wojnę. Lepiej oddaj nam dobrowolnie część państwa tureckiego.

Przypomina to ultimatum bandyckie: Oddaj pieniądze, lub życie!

Przed wiekiem i Polska uległa grabieży. Pamięć o tem niezatarta nastraja nas sympatyą dla dla wszelkich ofiar przemocy państwowej.

Widmo wojny europejskiej.

Rozzuchwaleni pobłażliwą postawą mocarstw europejskich, a może podbuszczeni przez cichych wspólników awantury, Włosi nie zadowolili się napadem zbrojnym na tureckie posiadłości w Trypolisie, lecz zaatakowali także pobrzeże Albanii i po bitwie zajęli twierdzę Prewozę. Złamali przez to układ z Austryą i niedawne uroczyste zapewnienia, że nie dążą do zmiany stanu posiadania na półwyspie bałkańskim.

Wzburzenie wielkie zapanowało w Austryi i wojna między Austryą a Włochami zdawała się zagrażać lada godzinę.

Interwencya państw skłoniła na razie Włochy do dyplomatycznego wycofania się z awantury albańskiej i niewiadomo, co najbliższe jutro przyniesie.

Cios z ręki sprzymierzeńca.

Nawet w razie załagodzenia tego epizodu wywoła on w Austryi podejrzliwość co do zamiarów Włoch i zmusi rząd austryacki i parlament do zarządzenia nowych, kosztownych zbrojeń, co odbije się podwyższeniem i tak nadmiernych podatków. W nędznych stosunkach ekonomicznych w Austryi będzie to dotkliwym ciosem, który otrzymamy z ręki krewkiego sprzymierzeńca Austryi. A najwięcej odpokutuje nasz kraj, który ledwie dyszy pod ciężarem podatków. Nadto zachodzi jeszcze jedna dla nas obawa:

Wydatki na zbrojenia mogą odroczyć wykonanie ustawy o kanałach galicyjskich.

Według najświeższych zapewnień rządu budowa kanału galicyjskiego od Wisły do Dniestru była zapewnioną. Zachodzi jednak obawa, aby wydatki znaczne na uzbrojenia nie wyczerpały zasobów państwa i aby to nie stało się pretekstem do do dalszego odroczenia budowy kanałów, na które już od 10 lat czekamy.

Wiec lwowski w sprawie kanałów.

W dniu 2. października odbył się w ratuszu lwowskim w sprawie kanałów, który przypomniał dawną, chlubną tradycyę zebrań politycznych w tym gmachu. Przewodniczył pos. Kozłowski, a na sali zebrali się najwybitniejsi przedstawiciele wszystkich stronnictw polskich, od konserwatystów, aż do socyalnych demokratów. Zapadły uchwały zgodnie, aby Koło Polskie od wykonania ustawy kanałowej uczyniło zależnem popieranie rządu i większości parlamentu. Padły też słowa ostrej krytyki pod adresem Koła Polskiego i posłów. Przypomniano przeszłość prezesa Koła Polskiego, p. Bilińskiego, która nie budzi zaufania. Najznamienniejszem było to, że zebranie odwołało się także do pomocy socyalnej demokracyi, chociaż na zgromadzeniu było niewielu uczestników z tej partyi, a przeważały stronnictwa, w Kole Polskiem reprezentowane.

Współdziałanie klubu socyalno-demokratycznego z Kołem Polskiem.

Za wnioskiem socyalisty, p. Hausera, aby wezwać klub socyalistów polskich do współdziałania z Kołem Polskiem w sprawie kanałów, głosowali na ratuszu lwowskim nawet tacy mężowie, jak JE. p. Dąbiński, dalej przywódca stronnictwa katolicko narodowego, p. Rydygier i wielu wybitnych polityków z obozów konserwatywnych i demokratycznych. Jest to pierwszy wypadek nawiązania przyjaznych stosunków z socyalną demokracyą przez stronnictwa Koła Polskiego w ważnej sprawie krajowej. Uważamy to za taktykę rozsądną i życzymy, aby i w innych zagadnieniach szukano wspólnej platformy.

Przeciw lichwie pośrednictwa.

Na uwagę zasługuje głos p. Szczudłowskiego, narodowego demokraty, który na tem zebraniu wystąpił przeciw oddawaniu robót kanałowych ogromnemi partyami, co umożliwia udział w robocie tylko przedsiębiorcom, opierającym się o banki, lub rozporządzającymi funduszami milionowymi, a odtrąca mniej zamożnych techników, przedsiębiorców i wytwórców. W dotychczasowych robotach pod Krakowem dyrekcya dróg wodnych rozdała roboty ryczałtowo. Jeden z przedsiębiorców odstąpił swój przydział, według informacyi p. Szczudłowskiego, innej firmie za krociową sumę. Ta druga firma podobnie postąpić może i wtedy zyski przejdą do kieszeni lichwiarskich pośredników, a drobni przemysłowcy, rękodzielnicy, robotnicy wyjdą bardzo licho.

Przemówienie p. Szczudłowskiego nie wywarło na ratuszu zbyt wielkiego wrażenia, lecz ze stanowiska słuszności i interesów mniej zamożnych sfer zasługuje na podkreślenie. Sprawą tą powinien się zająć klub rękodzielniczo-mieszczański.

Bóg zapłać za dobre słowo.

„Kuryer Lwowski“ zamieścił w numerze z dnia 2. października bardzo życzliwy dla klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego i naszego pisma artykuł, przyznając, że możemy oddać usługi w rozwoju idei demokratycznej w Krakowie, chwaląc gorący patryotyzm „Tygodnika Mieszczańskiego“ i poddając ciętej krytyce konfiskatę w naszem piśmie wyjątku z pism Adama Mickiewicza. Za te życzliwe słowa przesyłamy „Kuryerowi Lwowskiemu“ staropolskie: Bóg zapłać.

Szkoda krwi polskiej.

Jedno z pism krakowskich zaczęło agitacyę za organizacyą legionów posiłkowych dla Turcyi. Pomysł to nie oryginalny, bo doniosły dziennik, że podobną akcyę chciano rozwinąć w Anglii, lecz konsulat turecki oznajmił, że Turcya wcale nie potrzebuje posiłków obcych i sama da sobie radę.

U nas tego rodzaju agitacya zasługuje na potępienie. Bałamuci ona młodzież, głównie rękodzielniczą i dla sprawy obcej rozpala w niej żądzę poświęceń. Dość już przodkowie nasi przelali krwi polskiej po różnych stronach świata, łudząc się nadzieją, że to Polsce jakąś korzyść przyniesie. Nauczeni smutnem doświadczeniem przeszłości, powinniśmy być przezorniejszymi, gdyż chodzi o szafowanie naszej krwi dla obcych. A już zachęcanie młodzieży, aby szła do wojny pod znakiem mahometańskiego półksiężyca, jest bardzo dziwną fantazyą.

Pod szubienicą.

Trybunał najwyższy zatwierdził wyrok śmierci na Kazimierza Sewickiego, który we Lwowie podczas orgii miłosnej zamordował z zazdrości aktorkę. Skazaniec pochodzi z szanowanej powszechnie rodziny kupieckiej lwowskiej. Rozprawa wykazała że jest to człowiek nienormalny, zwyrodniały, który raczej kwalifikuje się do zakładu wychowawczego dla umysłowo chorych, niż na szubienicę.

Właściwym winowajcą, godnym potępienia, był w tym wypadku, jak w wielu innych, alkoholizm i hulacze życie, będące wykwitem obecnych stosunków kapitalistycznego ustroju.

Psy roznoszą trupy.

Piękne doprawdy stosunki pracują w krakowskiej klinice położniczej, skoro policya stwierdziła, że noworodki zmarłe porzucano tam pod murem na pastwę psów! Prof. Rosner tłumaczy, że to były trupy spreperowane. Wszystko jedno, czy spreperowane, czy niespreperowane, ale fakt ten poruszył oburzeniem całą ludność miasta i zakładom uniwersyteckim krakowskim uczynił ujmę. Opinia publiczna domaga się jak najostrzejszego śledztwa i ukarania winnych.

Ze Lwowa.

Po ostatnich wyborach do Rady miejskiej, które zakończyły się dotkliwą klęską opozycyi radzieckiej, powstało w nowej Radzie odmienne zszeregowanie stronnictw a zarazem dokonał się pewien przełam programowy w łonie większości.

Większość ta, złożona z mieszczan, narodowych demokratów i grupy katolicko-narodowej, przyjęła cały ekonomiczny program reformy, głoszony dawniej przez kluby opozycyjne i postanowiła go wykonać w jak najkrótszym czasie. W rzeczywistości więc opozycyjni kandydaci ulegli w walce wyborczej, lecz idea opozycyi, idea gruntownej reformy na wszystkich polach, zwyciężyła, przynajmniej na razie. Czy ta większość nowa odpowie zadaniu, czy nie wypaczy wykonania reform, czy skorzysta z ciężkich przesileń i doświadczeń, to dopiero przyszłość okaże. W tej chwili tylko powiedzieć można, że nie brak jej ku temu jak najlepszych chęci. Jest tendencya, aby obrady na pełnej radzie ile możności skracać, a natomiast jak najskuteczniej pracować i jak najwięcej załatwiać spraw zalegających na porządku dziennym.

Niestety tamuje te wysiłki nadzwyczaj niedogodny regulamin czynności Rady miejskiej. Na Radę przychodzi co tydzień kilkadziesiąt spraw, z których i przy najlepszej woli tylko cząstkę załatwić można. Wobec tego mnożą się ogromnie zaległości. Bardzo wiele z tych spraw jest mniejszej wagi dla ogólnej gospodarki miasta i możnaby je bez żadnej szkody przekazać do załatwienia bądź prezydyum, bądź poszczególnym sekcyom radzieckim, lub komisyom. A jeszcze zważyć trzeba, że każda taka sprawa, nawet drobiazgowa, musi przed pojawieniem się na porządku dziennym Rady przejść przez magistrat i kilka sekcyi lub komisyi, wskutek czego tok załatwiań jest bardzo powolny. Strony czekają całymi kwartałami lub i latami na decyzyę, co nieraz połączone jest z wielkiemi dla nich szkodami.

Aby przyspieszyć tempo załatwień, opozycya, a zwłaszcza klub reformy, proponowała różne zmiany w statucie miasta. Jedną z tych zmian, trzecią wiceprezydenturę, przeprowadzono. Natomiast projekt utworzenia z łona Rady miejskiej stale urzędującego, płatnego wydziału, pozostał niezrealizowany i zdaje się, że Kraków rychlej dojdzie do tej instytucyi, w większych miastach niezbędnej, chociaż w krakowskiej Radzie miejskiej nie stracono tyle czasu i zapału na wykazywanie jej konieczności. I niejednokrotnie można zauważyć, że to, nad czem we Lwowie Rada miejska bardzo gruntownie, lecz bezpłatnie dyskutuje, Kraków szybko uskutecznia. Lwów jest postępowszym w teoryi, Kraków w czynie. To trzeba przyznać bezstronnie, bez względu na to, czyja w tem wina we Lwowie, a zasługa w Krakowie.

Tak naprzykład radzono turaj bardzo szeroko o organizacyi miejskiej służby zdrowia, wysłano delegacyę na zwiedzenie zagranicznych urządzeń, omawiano rzecz na ankietach i na komisyi zdrowotnej, wypracowano nawet szczegółowy projekt reformy, ale ostatecznie wszystkie akty sprawy zamknął u siebie fizyk miejski i po kilku latach debat pozostało przy starym nieładzie. Kraków nie debatował, a przekształcił i pomnożył służbę sanitarną według nowoczesnych wymogów.

To samo było z lekarzami szkolnymi, to samo z łazienkami ludowemi, to samo z uporządkowaniem policyi targowej, to samo ze zwalczaniem gruźlicy, która jest dotkliwą plagą obu stolic kraju, a teraz zanosi się na to samo w sprawie miejskiej reformy wyborczej, na którą we Lwowie już dziedzięć lat przemarnowano, niczego nie zdziaławszy.

Otóż, jak wspomniałem, nowa, zwarta większość Rady postanowiła położyć kres takiemu ślimaczemu postępowaniu i raźniejszym krokiem dążyć do reform. Ma do tego wiele ułatwień. Przedewszystkiem dzięki poprzedniemu, dyskusyjnemu okresowi, bardzo dokładnie wiele najważniejszych rzeczy już rozważono i do załatwienia przygotowano. Dokonano w poprzednich kadencyach mozolnych i kosztownych studyów, z których nowa Rada, nie tracąc już czasu i wydatków pełną ręką czerpać może. W poprzednich latach dzięki ruchliwości opozycyi i jaskrawej krytyce, dojrzewał owoc, po który dzisiejsza większość tylko sięgnąć ręką potrzebuje.

Usunięto też z drogi największą przeszkodę, mianowicie brak środków finansowych i zrealizowana w tym roku pożyczka 14-milionowa, oddaje w ręce nowej większości tak znaczną sumę na inwestycye.

Większość ta więc okazałaby się bardzo niedołężną, gdyby nie umiała skorzystać z pracy wstępnej poprzedniej kadencyi. Większość zdaje sobie z tego sprawę i chce popisać się na swój rachunek pokaźnymi wynikami. Gdyby zawiodły oczekiwania, rządy jej nie mogłyby się utrwalić i najbliższe wybory mogłyby przynieść jej niespodzianki, bo fortuna kołem się toczy. Sądzę, że wytęży wszystkie siły, aby się utrzymać na zdobytych pozycyach.

A ma do tego jeszcze inne motywy, niż chęć utrzymania się przy sterze gminy. Ambicye jej sięgają o wiele dalej. Chce zdobyć większość Lwowa także do wyborów sejmowych i parlamentarnych, chce wytworzyć we Lwowie silny ośrodek ruchu politycznego rozchodzącego się po kraju, a to pod naczelnem kierownictwem narodowej demokracyi.

Plany to śmiałe, przez przeciwników czujnie kontrolowane, a ponieważ narodowa demokracya posiada nieubłaganych a potężnych wrogów w mieście, nie trudo przewidzieć, że nie braknie podkopów, aby jej nie pozwolić na umocnienie się w tej ważnej twierdzy, którą jest reprezentacya miejska.

Na razie w samej Radzie panuje na lewicy opozycyjnej tak głęboki spokój, że aż czyni nieraz wrażenie ciszy przed burzą. Lecz jest on tylko objawem ubezwładnienia po klęsce wyborczej i rozbicie obozu opozycyjnego. Fatalne błędy opozycyi, zaangażowanie się zbyt radykalne w kwestyi ruskiej, polityka zbyt rażąco żydowska, zbyt jawne stosunki z socyalną demokracyą, nieoględne traktowanie większości mieszczańskiej, nawet drażnienie jej poczucia religijnego, kompromitacya osobista niektórych członków opozycyi, zanadto gwałtowne dążenie do wybitnych stanowisk, przesada w tonie, brak konsekwencyi w działaniu, oto litania grzechów głównych, które zemściły się na opozycyi i które też obecnie na niej ciążą.

I te błędy i grzechy, które osłabiły i rozbiły opozycyę, stanowią moment korzystny dla nowej większości.

Lokaje carscy imieniem narodu polskiego.

Z okazyi pobytu cara w Kijowie wystąpili carscy lokaje w całym blasku podłoty. Według doniesień z Kijowa: „W uroczystościach kijowskich uczestniczyli także Polacy, piastujący godności dworskich członków Rady państwa, oraz przedstawiciele szlachty miejscowej i nowych instytucyi ziemskich. Byli więc obecni w Kijowie, książę Sanguszko, Józef hr. Potocki, Ksawery i Władysław Braniccy, T. hr. Horwatt, hr. Bniński, hr. Krasicki, pp. Franciszek i Władysław Janoczynscy, z których pierwszy otrzymał urząd dworski za to, że ofiarował wspaniałe bryły granitu z Gniewania na podstawę odsłoniętego w obecności cara pomnika ces. Aleksandra II.

Byli zatem „najlepsi i najszlachetniejsi“ nasi na odsłonięciu pomnika tego, którego imię na wieki będzie imieniem Murawiewa-Wieszatela, który Polskę walczącą o wolność wydał na pastwę Murawiewowi. Lokaje carscy przemawiają imieniem narodu polskiego!

Ksawery Orłowski i Stanisław Horwatt złożyli carowi następujący adres wiernopoddańczy:

„My wierni poddani Twoi, członkowie Rady Państwa z wyboru od południowo-zachodnich gubernii, bierzemy na się śmiałość w imieniu polskiej ludności wyrazić w okropnej chwili jaką obecnie przeżywamy, naszą boleść, smutek i oburzenie z powodu wstrętnej zbrodni, która zaćmiła jasne dni pobytu naszego ukochanego monarchy wśród nas, i która zagroziła poważnem niebezpieczeństwem życiu oddanego sługi Waszej Carskiej Mości.

„Błagamy Wszechmocnego, aby zachował dni tego godnego syna Rosyi, z którego poglądami nieraz różniliśmy się, lecz którego zawsze poważaliśmy i do którego to zwracamy wszystkie nasze myśli i współczucie.

„Ośmielamy się złożyć u stóp Waszej Carskiej Mości prośbę polskiej ludności tego kraju, aby Wasza Carska Mość przyjąć raczyła w tej chwili bolesnej wyrazy naszego bezgranicznego przywiązania wiernopoddańczego.

„Waszej Carskiej Mości wierni poddani Ksawery Orłowski, Stanisław Horwatt“.

Na tę uniżoną podłotę nawet car nie odpowiedział osobiście, tylko dał odpowiedź przez Kokowcewa. Carski minister drwi sobie z podłych lokajów szlacheckich, którzy uzurpują sobie prawa przemawiania imieniem polskiego narodu.

Bo oto w odpowiedzi co pisze im Kokowcew:

„Proszę panów, abyście powiadomili o tej łasce Najwyższej (podziękowanie cara) i przedstawili polskiej ludności południowo-zachodniego kraju, którzy was do tego upoważnili!“

Nawet car nie wierzy, by „polska ludność“, by naród polski upoważnił magnatów do przemawiania w swem imieniu:

I car ma racyę!

Od czasów Targowicy po dzień dzisiejszy są magnaci polscy wiernymi sojusznikami rządów zaborczych. W obronie swych przywilejów, w obronie utrwalonych tradycyą, a przeżytych już, z duchem czasu niezgodnych praw swych, gotowe są zawsze warstwy szlacheckie płaszczyć się i lizać łapy satrapom, gotowe są zaprzepaścić sprawę wolności i niepodległości Ojczyzny.

Tak zawsze postępują potomkowie Targowicy i chcą przodować narodowi polskiemu.

Grunta pofortyfikacyjne, a rękodzielnicy.

W chwili, gdy gmina m. Krakowa zakupiła grunta pofortyfikacyjne, pomiędzy rękodzielnikami wzbudziły się wielkie nadzieje, że w nowych warunkach łatwiej będzie o kawałek gruntu na hygieniczne, urządzenie warsztatu i na mieszkanie. Chwalono i błogosławiono gospodarkę miejską, że zakupiwszy olbrzymie kompleksy gruntów, uchyli nadużycia spekulantów z jednej, a głód mieszkań z drugiej strony.

Rzeczywistość zawiodła te nadzieje. Do p. prezydenta zgłaszały się najrozmaitszego rodzaju deputacye, prowadzone przez najrozmaitszych dygnitarzy gminy z prośbą o sprzedaż tych gruntów.

Słyszały, w miarę kursów polityki miejskiej, najsłodsze przyrzeczenia. Przyrzekano dać tanio, kazano wnosić oferty i t. d. i t. d.

Rozbudzono daleko idące nadzieje. Po stowarzyszeniach, cechach i t. p. odbywały się zebrania, na których kazano się uczestnikom cieszyć, bo sążeń kwadratowy ziemi po 2—3 kor. można będzie nabyć. Potworzyły się nawet w tym celu rozmaite towarzystwa, oparte na wzajemnej pomocy.

Tak to było przed wyborami, tak nakazywała łudzić rękodzielników „krakowska racya stanu“, bo rękodzielnicy mieli swojemi głosami wynieść kilku potentatów gminy do godności posłów. Tu tkwi źródło tych słodkich obiecanek, którym rzeczywistość wkrótce po wyborach zgotowała tragiczny koniec. Tych, którzy ufni w słowa p. Prezydenta marzyli o warsztacie na własnym kawałku gruntu, tych, którzy tym przyrzeczeniom wierząc pozrywali prywatne umowy o kupno gruntów, tych wszystkich, a jest ich wielka liczba, smutna spotkała niespodzianka.

Oto po 3 latach okazało się, że magistrat ani myśli o rękodzielnikach. Grunta postanowiono trzymać w swych rękach jak najdłużej, nie bacząc na to, że ponieważ gmina na ich zakup zaciągnęła dług, muszą one choćby o sam procent z roku na rok drożeć.

Możnaby jeszcze się łudzić, że magistrat dla racyonalnej gospodarki, dla gruntownych badań nad kwestyą budownictwa miast i t. p. wstrzymuje się od sprzedaży, gdyby nie fakt, że grunta te pozostają martwym kapitałem i powodują wzrastającą drożyznę mieszkań, zamiast jej przeciwdziałać.

Rękodzielnik, który ufny w obiecanki, prywatnie gruntu nie kupił, grubo stracił, bo grunta podskoczyły o 40—100%, właśnie skutkiem tej frymarki i niejeden musi wobec zmienionych warunków wyrzec się na zawsze nadziei mieszkania na własnych śmieciach.

Łatwiej jest obiecywać, trudniej przyrzeczenia wykonywać. Powinno to być nauką dla rękodzielników, którzy powinni tylko na własne siły liczyć,

i o sobie myśleć, a nie pomagać p. prezydentowi, który obecnie z rękodzielników może się w kułak śmiać, bo do rady gminnej wprowadził swoich ludzi, sam się dosłał do parlamentu, a ażeby zostać ministrem, to potrzebuje już kogo innego, nie naiwnych krakowskich rękodzielników, którzy przyszłą Ekscelencyę (bo p. Leo pewno ministrem zostanie) już do cna znudzili przypominaniem jakichś przyrzeczeń. Zanim jednak p. prezydent, Dr. Leo, nas opuści, należy myśleć o własnym losie. Rękodzielnicy powinni łączyć się w spółki, nabywać większe obszary gruntów, między siebie parcelować, co im z pewnością taniej wyjdzie niż pojedyncze kupno.

Silny stan rękodzielniczy nie da się wodzić za nos rozmaitym rycerzom przemysłu, którzy sprytnie rękodzielników dla osobistych celów używają. Koledzy Rękodzielnicy! nie dajcie się brać na obiecanki tych rzekomych dobrodziei, trzymajmy ich jak najdalej od siebie, nie bójmy się wrogów, bo z tymi radę sobie damy organizując się, lecz podstępnych przyjaciół i opiekunów strzeżmy się, a przyszłość do nas będzie należeć.

KRONIKA.

Zapytujemy p. prezydenta, Dra Lea, czy i kiedy będzie załatwiony rekurs, wniesiony jeszcze przed 7 miesiącami przeciwko wyborom do Izby rękodzielniczej. Sprawa tego rekursu jeszcze załatwioną nie została, tymczasem na prezesurze Izby rękodzielniczej zasiada człowiek, powszechnie znienawidzony. Tego rodzaju stan musi być szkodliwy dla ogółu rękodzielników, którzy tracą wszelką ufność w instytucyę Izby rękodzielniczej. Żądamy załatwienia rekursu i to załatwienia rychłego i bezstronnego, gdyż stan obecny dłużej trwać nie może.

Nadmieniamy dla informacyi, że wybory odbyły się według wszelkich formalności i tylko zawiedziona ambicya pewnych jednostek i ich osobiste interesa kazały im wnieść rekurs.

Przypominamy, że gdy jeden z delegatów zapytał, czy według przepisów zebranie zwołane i czy wszystkie formalności zostały zachowane, otrzymał twierdzącą odpowiedź i zapewnienie uroczyste, że wszystko jest w porządku, że zgromadzenie może uchwały powziąć i wybory przeprowadzić.

Jest to lekceważeniem obywateli, by sprawa taka zalegała ze szkodą publiczną przez 7 miesięcy.

Upraszamy p. prezydenta, aby referat ten przydzielił komu innemu, który może będzie chciał i umiał go szybko załatwić.

Macherstwa niektórych pp. Radców. Poruszone w poprzednim numerze szacherki radców gminnych zaniepokoiły zwłaszcza tych, którzy dużo mają na sumieniu.

Te baranki, niby niewinne, jak po urodzeniu, poczęły się oburzać na rzekome nasze zaczepki.

Otóż cierpliwości łaskawi panowie, a wszystko, o czem myślicie, że ukryte i światła nie ujrzy, zobaczycie tu czarne na białem obok szacownych waszych nazwisk.

Spodziewamy się, że zajmie się nawet sprawą c. k. prokurator państwa, a pan prezydent Leo, który tak skwapliwie unika, by który z najbliższych jego sercu przyjaciół nie miał przykrości, z bólem tegoż kochającego serca wami się zająć będzie musiał, co, o czem nie wątpimy, sprawi mu niekłamaną przyjemność.

Gorszące sceny i przeraźliwe krzyki mają miejsce codziennie wieczorem przy ulicy Lubicz koło szynkowni Weindlinga, gdzie przejść nie można, by nie być popychanym, szturchanym, nawet pobitym przez pijane indywidua.

Z szynkowni rozlegają się co chwila pijackie przekleństwa, śpiewy, krzyki i odgłosy jarmarcznej muzyki jakiegoś rozstrojonego przyrządu muzycznego. Pijane indywidua urządzają sobie na chodniku legowiska, a nawet, bez względu na przyzwoitość, załatwiają publicznie swe potrzeby fizyczne. Na to wszystko patrzy c. i k. policya!

Wzywamy powołane czynniki, aby się zajęły tą sprawą!

Deputacya u p. prezydenta, Dra Lea. Przed niedawnym czasem udała się do p. prezydenta deputacya majstrów szewskich z łona „Stowarzyszenia szewców dla dostaw, dla c. k. armii i obrony krajowej“. Celem deputacyi było przedstawić prezydentowi miasta, że Stowarzyszenie ma zamiar wybudować fabrykę wyrobów szewskich w okolicy Krakowa.

Ponieważ jednak trudno o nabycie gruntu pod fabrykę, gdyż grunta są przeważnie własnością gminy, przeto deputacya zażądała odstąpienia większego obszaru na ten cel.

Prezydent miasta przyrzekł życzliwe poparcie i obiecał, aby tylko to się ziściło, grunt potrzebny dla celów przemysłowych odstąpić po cenie kosztów. Odesłał więc deputacyę do p. radcy Kleczkowskiego, który przedłożył deputacyi plany do przeglądnięcia, które grunta miejskie najlepiejby się nadawały na ten cel. Po rozważeniu planów ma Stowarzyszenie to przedłożyć magistratowi ofertę i oznaczyć grunta, któreby najlepiej odpowiadały pod fabrykę.

Witamy z radością ten ruch i wyrażamy nadzieję, że wspomniana budowa fabryki w niedalekiej przyszłości nastąpi, gdyż, jak jesteśmy poinformowani, Towarzystwo to posiada już potrzebny kapitał.

Do p. prezydenta apelujemy, by słowa i obietnice jego nie były tylko czczym frazesem, lecz, by czynem zostały stwierdzone, budowę fabryki uważamy za nader pożądaną dla podniesienia krajowej wytwórczości.

Towarzystwu dostaw szewskich dla c. i k. armii życzymy szczerze powodzenia w powziętych zamiarach i wszelkie poparcie z naszej strony przyrzekamy.

Krzywda rękodzielników. W zarządzie miasta Krakowa, pod opieką p. Prezydenta znajduje się fundacya śp, Schindlera, od której odsetki 2,400. koron rocznie wynoszące, mają być corocznie rozdawane między podupadłych rękodzielników. Przed 3 laty podało się o tę zapomogę 36 rękodzielników i chociaż już tak długi okres czasu upłynął, sprawa zalega w Magistracie.

Podali się najbiedniejsi, którzy dzisiejszą drożyznę najbardziej odczuwają, dla których wspomniana zapomoga byłaby zbawieuiem. Byłoby wskazanem w krótkiej drodze sprawę tę załatwić, boć przecież odnośny referent chyba sobie już wyrobił zdanie kto z pomiędzy kompetentów na to wsparcie zasługuje.

Przypominamy że za czasów prezydentury Friedkina rok rocznie zapomogi te rozdzielano, dziś choć sprawa bagatelna, choć urzędników dwa razy tyle niż przed kilku laty, sprawa zalega trzy lata.

Zresztą nie należy się dziwić, bo p. Prezydent dla takich rzeczy dawno czas stracił.

O napad na Rynku gł. i o oszczerstwo. Przed c. k. sędzią Rechowiczem odbyła się rozprawa karna przeciw p. Ludwikowi Szufie o znany z dzienników napad i oszczerstwo, popełnione przez tegoż na osobie radcy miejskiego, J. W. Obie strony jawiły się ze zastępcami prawnymi — radcę J. W. zastępowali Dr. Zakrzewski i Dr. Bogdani.

Oskarżony, pan Ludwik Szufa, przez swego obrońcę oświadczył chęć zawarcia ugody i przeproszenia p. J. W. Mimo, że do zgody gorącą zachęcał także prowadzący rozprawę sędzia, do zgody nie przyszło, gdyż, jak to wyłuszczył p. J. W., w połowie drogi stanąć nie może i zgody zawrzeć, gdyż sprawa stała się zbyt głośną, a oskarżyciel prywatny zanadto został pokrzywdzony, by się mógł zgodzić na tego rodzaju załatwienie sprawy. Stanowisko swe wyjaśnił oskarżyciel prywatny tem, że p. L. Szufa, oprócz napadu, starał się go w opinii publicznej poniżyć, wystosował bowiem do Rady m. memoryał, w którym stronę prywatną przedstawiono jako człowieka bez czci i wiary. Skutkiem tego memoryału, dla zbadania zarzutów, tam zawartych, została wybrana osobna komisya. Gdyby więc nawet oskarżyciel prywatny zgodę chciał zawrzeć, uczynić tego nie może, gdyż sprawą stała się nadto publiczną, a nad tego rodzaju załatwieniem podniesionych zarzutów, opinia publiczna pewnoby położyła wielki znak zapytania. Chcąc więc zatem się oczyścić, zakończył p. J. W. musi oskarżyciel przy skardze i ukaraniu p. L. Szufy obstawać.

W czasie tych bezowocnych prób ugodowych okazało się, że w tutejszym sądzie wniesione zostały także inne skargi, z powyższą pozostające w związku, przeto dla wspólnego przeprowadzenia wszystkich rozprawa została odroczoną.

W dniu przeszłym 3 października br. stawali znów jako oskarżeni pp. Kosobucki, Jarra i Szufa. Sprawa dotyczyła memoryału, który przedłożyli prezydentowi Leo ze zmyślonymi zarzutami przeciwko p. Wolnemu, aby sparaliżować jego owocną działalność dla rękodzielników.

Oskarżeni starali się przy rozprawie uchylić od odpowiedzialności karnej i przedstawiali, iż na p. Wolnego nic przed prezydentem nie mówili, że nie oni odczytywali memoryał ale p. Terakowski, na którego zwalali całą winę, i twierdzili, iż wcale przeciwko p. Wolnemu nie występowali.

P. Wolny, w dłuższem przemówieniu wskazał na to, iż oskarżeni podkopują stale jego dobre imię, że także we wspomnianym memoryale przytoczyli fakta zmyślone, że do podpisania memoryału skłonili osoby, które zgoła nie wiedziały o co chodzi, a nadto inne osoby podpisali zgoła bez ich wiedzy, tak, że zgłaszały się do niego z usprawiedliwieniem. Wobec tego prosił, aby sąd przeprowadził jaknajdokładniej dowód prawdy, który wykaże, że w całem jego życiu niema nic, coby jaki cień na jego postępowanie i na jego osobę rzucić mogło.

Zawezwany w charakterze świadka prezydent Leo, a miał on wyjaśnić co oskarżeni przedstawiali, nie jawił się do rozprawy, wobec czego dla jego przesłuchania oraz dla wezwania innych świadków, wyznaczy sędzia nowy termin.

Wreszcie dnia 4 października 1911 była znów rozprawa, przy której w zgodnej kompanii wystąpili przeciwko p. radcy Wolnemu pp. Kosobucki, Jarra, Dłużyński i niejaki Garfunkel, reporter dziennika „Nowiny“, przez którego niedyskrecyę sprawy rękodzielnicze niepotrzebnie i przedwcześnie dostały się na łamy pism.

Na wstępie przewodniczący p. sekretarz Rechowicz odczytał szereg skarg, które odnoszą się zarówno do sprawy sprzeniewierzenia w izbie rękodzielniczej, jak i do sprawy napadu p. Dłużyńskiego na p. Wolnego w lokalu izby, dokąd p. Wolny, jako członek wydziału, przyszedł w celach urzędowych. Wtedy p. Dłużyński, wyszedłszy z biura p. Kosobudzkiego, z którym konferował, wyrzucił najpierw czeladnika stolarskiego p. Józefa Malinowskiego a następnie znieważył p. Wolnego za to, iż się za nim ujmował. Nawiasem mówiąc, z tego powodu toczą się przeciwko p. Dłużyńskiemu dwie sprawy karne w innym oddziele.

Następnie odczytano niektóre artykuły pisma „Nowiny“ odnoszące się do sprawy sprzeniewierzenia a polegające na błędnych informacyach wspomnianego p. Garfunkla.

Pierwszy zabrał głos p. radca Wolny i przedstawił, że nie tylko niczem nie przyczynił się do zamieszczenia tych artykułów, lecz przeciwnie, robił starania, aby o sprawach tych dzienniki nie pisały. Także po ukazaniu się pierwszego artykułu zamieścił zaraz sprostowanie i prosił, aby więcej sprawy nie poruszano. Uważa bowiem za szkodliwe rozgłaszanie wiadomości, jak długo nie są sprawdzone i wyjaśnione. Informacye, jakie p. Garfunkel podał swemu dziennikowi, wysnuł tenże ze swej fantazyi a następnie widocznie inspirowany przez osoby interesowane, zwrócił się przeciwko niemu. On przyznaje, że występował nieraz z bardzo poważnymi zarzutami przeciwko p. Kosobuckiemu i dziś wszystkie te zarzuty podtrzymuje, a w razie potrzeby przeprowadzi dowód prawdy, ale nie mówił, aby p. Kosobudzki kradł fundusze budowy domu rękodzielniczego i uciekał za granicę.

Jeśli p. Kosobudzki czuje się zarzutami jego dotknięty, to może go skarżyć, byle skarżył o to, co było rzeczywiście mówione, i to publicznie na zgromadzeniach, a nie o to, czego nikt nie słyszał, tylko jakiś p. Garfunkel, którego on wcale nie zna, raz tylko widział u siebie, gdzie mu się przedstawił jako współwłaściciel „Nowin“ i prosił o informacye co do założenia nowego klubu. Wtedy też mówił mu jedynie to, co powszechnie było wiadomem, że istniała potrzeba stworzenia ogniska dla niezależnych sfer rękodzielniczych i mieszczańskich nie mówił zaś z nim o żadnych innych sprawach, gdyż z człowiekiem, którego nie znał bliżej, nie byłby się rozwodził o rzeczach wewnętrznych, które się do gazet nie kwalifikują. Nie mówił też, choć p. Garfunkel, chcąc zjednać sobie jego zaufanie, wobec świadków p. radcy Nowaka i p. Siemka dawał słowo honoru, że nic z tego, o czem się dowie, w piśmie nie poda.

Na szczęście podczas rozmowy tej byli świadkowie, którzy treść tej sądowi powtórzą i okaże się bezzasadność zarzutów.

Oskarżony przedstawił następnie zarzuty skargi jako z palca wyssane i jedynie przez p. Garfunkla wymyślone dla tegoż obrony i dla stawiania p. W. w fałszywem świetle.

Rozprawa odroczoną została dla zawezwania nowych świadków przez oskarżyciela prywatnego ofiarowanych.

Bojkot prusaków w praktyce. Od kilkunastu dni uwija się po Krakowie agent pruskich maszyn do pisania systemu „Ideal“. Zdawałoby się, że taki pan nie powinien tu mieć nic do roboty, pomijając bowiem już to, że jest to czysto pruski fabrykat, maszyny te nie wytrzymują porównania z amerykańskiemi, a na kupno ich mogą się dać złapać tylko naiwni.

Tymczasem, o dziwo, pan ten robi w Krakowie dobre, ba, nawet świetne interesa. Jak nam bowiem wiadomo, sprzedał już tutaj kilka maszyn, wprost po wygórowanych cenach. Nie dziwimy się, że mu się udało sprzedać kilka maszyn u władz wojskowych, bo te zawsze wolą popierać rodaków „von draussen“, smutniejszem jest jednak, że na lep prusaka, nie umiejącego ani słowa po polsku, idą i polskie instytucye, jak między innemi Bank galicyjski dla handlu i przemysłu, skład herbaty Grosse.

Tembardziej się temu dziwić należy, że od kilku miesięcy przy jednej z pierwszorzędnych ulic Krakowa otworzyła prawdziwie po europejsku urządzony skład maszyn do pisania spółka, której kierownikiem jest znany w tym dziale specyalista, p. **Ludwik Aksmann**, która utrzymuje na składzie pierwszorzędne amerykańskie maszyny do pisania, wobec których pruskie nie mogą się ani równać ani co do precyzyi w funkcyonowaniu, ani co do trwałości.

Niestety u nas pod tym względem panują niepojęte wprosi stosunki. Mogąc dostać na miejscu doskonałą maszynę amerykańską za cenę od 600 do 700 koron, czeka się aż na przyjazd jakichś wykpigroszów „von draussen“, by zapłacić za jakiś nędzny fabrykat pruski tą samą cenę.

Sądzimy, że polska publiczność powinna się już odrzec, choćby z czysto materyalnych pobudek, tych pruskich „Ideałów“ i „Orłów“.

Nowa fabryka. Dawno już dawał się odczuwać na ziemiach polskich wszystkich trzech zaborów brak fabryki sztucznych kwiatów, które, łącząc w sobie trwałość i estetykę, służyłyby do najrozmaitszych celów praktycznych.

Dotychczasowe zapotrzebowanie w tym kierunku zaspakajały fabryki pruskie i szwajcarskie, dokąd rok rocznie na ten cel wysyłano poważne wcale sumy. W ostatnich miesiącach powstała w Krakowie przy ulicy Miodowej L. 45 pierwsza wogóle w Austryi fabryka sztucznych wieńców i kwiatów metalowych, używanych do ozdoby ołtarzy, salonów, bufetów, restauracyi itd. Wyrób ten trwały i efektowny, może zaspokoić najwybredniejsze nawet gusta estetyczne, taniością zaś ceny może konkurować śmiało z wyrobami zagranicy.

O potrzebie tego rodzaju fabryki świadczy najlepiej fakt, iż fabryka, istniejąca zaledwie kilka miesięcy, otrzymała już bardzo poważne zamówienia z zagranicy.

Wystawa wyrobów fabryki mieści się w Krakowie w oknie wystawowem domu techników przy ul. Straszewskiego, we Lwowie zaś w gmachu pawystawowym.

Restauracya kościółka św. Idziego. Kraków zyskał nową ozdobę architektoniczną w odnowionym kościółku św. Idziego. Wreszcie po latach zabiegów kościółek ten odrestaurowano, a oko przyzwyczajone w miejscu tem spotkać proszącą się o zburzenie ruderę, spotyka piękny zabytek architektury, który dostraja się tła zamku królewskiego.

Jak słyszymy obecne zabudowania probostwa mają być oddane na cele humanitarne, sam zaś kościółek ma dalej służyć służbie bożej.

Z nowej ozdoby miasta się cieszymy i wyrażamy podziękowanie tym czynnikom, które sprawą tą się zajęły.

Roboty blacharskie w budynku c. k. Akademii Sztuk pięknych przy pl. Matejki, otrzymali J. Kuczyński i A. Bernadyński, majstrowie blacharscy w Krakowie.

Walców drogowych dla popędu konnego oddało c. k. Namiestnictwo firmom M. Peterseim w Krakowie i fabryce wagonów i maszyn w Sanoku.

Ostre wyroki i ostre strzały w parlamencie astryackim. Podczas mowy dr. Adlera nad wnioskami w sprawie drożyzny, gdy omawiał on wyroki sądu na uczestników demonstracyi wiedeńskich i wykazał, że sądy działały pod wpływem ministra sprawiedliwości, padło z galeryi pięć ostrych strzałów, które nikogo nie zraniły. Sprawca zamachu ujęty, trzymał kurczowo rewolwer i nie chciał go wypuścić.

Sprawcą zamachu jest Michał Niegusz Wawrak, pochodzi z Dalmacyi. Zapytany dlaczego strzelał, odpowiedział Wawrak, że chciał zastrzelić ministra sprawiedliwości Hochenburgera z powodu ostrych wyroków, wydanych na demonstrantów wiedeńskich i za to, że minister ten uśmiechał się w czasie mowy posła Adlera.

Demonstracya drożyźniana. Na rynku krakowskim 5 b. m. zgromadziły się tysiączne tłumy robotników koło pomnika Mickiewicza. Do zgromadzonych przemawiał p. Żuławski i red. „Naprzodu“ Haeker, który wezwał zgromadzonych do walki z drożyzną. Tłum miał demonstrować przed magistratem, odparty jednak przez policyę ruszył w ul. Floryańską. Tłum ciągnął przed starostwo. Liczny oddział policyi odepnał go ku Bramie Floryańskiej.

Na Rynku zbito latarnię i na ul. Grodzkiej dwie szyby. Kilka osób aresztowano.

Wiadomość senzacyjna o strzałach w parlamencie, o zamachu na ministrów, wytworzyła w tłumie atmosferę podniecenia i zaciekawienia.

Żydzi w samorządzie miejskim w Galicyi. Miasta Galicyi rządzą się ustawą gminną z r. 1889 i 1896. Pierwszych miast jest ogółem 30, drugich 138. Krakowa i Lwowa tu nie wliczono, ponieważ miasta te rządzą się statutami odrębnymi. Ogółem miast rządzących się ustawami z r. 1889 i 1896 jest w Galicyi 168. Z tej liczby niema dla r. 1907 danych o składzie rad gminnych 13 miast. W pozostałych 155 miastach było radnych:

po	36	w	62	miastach
„	30	„	47	„
„	24	„	32	„
„	18	„	14	„
Ogółem		.	155	miast.

W radach miejskich tych miast radni żydzi stanowili:

przeszło	$^1/_3$	radnych	w	96	miastach
„	$^1/_2$	„	„	34	„
„	$^3/_4$	„	„	4	„

a mianowicie:

W Podwołoczyskach niema ani jednego chrześcianina w Radzie miejskiej, w Brodach i Chrzanowie na 36 radnych jest żydów 27 i 28, w Szczercu na 18 radnych jest 13 żydów.

Stowarzyszenie zawodowych majstrów szewskich „Ojczyzna“, Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką we Lwowie, zostało przez Sąd handlowy zarejestrowane z siedzibą Lwów. Celem Stowarzyszenia jest dostawa obuwia dla armii i obrony krajowej, oraz założenie i prowadzenie handlu skór z potrzebnymi dodatkami.

Fabryka maszyn Zieleniewskiego w Krakowie. Towarzystwo to wydziela za rok poprzedni 7% dywidendy. W najbliższym czasie ma nastąpić fuzya z Towarzystwem fabryki wagonów w Sanoku, a to w ten sposób, że za jedną akcyę sanocką właściciel dostanie dwie akcye fabryki Zieleniewskiego po 200 K. Równocześnie zostaną akcye Zieleniewskiego wprowadzone na giełdę warszawską.

Telefon Wiedeń-Paryż wkrótce będzie do użytku publiczności oddany, ponieważ odnośne porozumienie austryacko-francuskie doszło do skutku.

Zjazd kupców żydowskich odbędzie się w październiku we Lwowie. Na porządku dziennym stoją sprawy odpoczynku niedzielnego, zamierzonego wprowadzenia dowodu uzdolnienia do handlu, organizacya zawodowych kupców galicyjskich i t. d.

Tutaj polszczyzny nikomu nie potrzeba. Zagraża niebezpieczeństwo dla społeczeństwa polskiego na Śląsku z dwóch stron, bo ze strony niemieckiej i czeskiej i czechizacya jest groźniejszą, niż germanizacya.

Podstępnym sposobem, werbują Czesi dzieci polskie do szkół czeskich na Śląsku, co najwymowniej świadczy odezwa czeska, wzywająca do wpisywania dzieci polskich do szkół czeskich.

Odezwa opiewa:

„Nie zwracamy się przeciwko szkołom polskim. Wiemy, że nie znajdzie się ani jeden nasz człowiek, któryby dał się zwabić polskim agitatorom do posyłania dziecka swego do szkoły polskiej. Każdy z rodziców niech pamięta, że w Galicyi jest tyle biedy, że stamtąd ludzie uciekają, nie mogąc się wyżywić, jest więc wykluczone, aby dzieci ich wróciły do Galicyi szukać wyżywienia.

A u nas na Śląsku? Tutaj polszczyzny nikomu nie potrzeba“.

Tak piszą o nas „bracia Słowianie“ Czesi.

Pomimo podstępnej odezwy czeskiej, pomimo w zawładniętym przez Czechów zagłębiu, jest dwa razy większa frekwencya w gimnazyum polskiem w Orłowej, niż w czeskiem tamże.

Ileż to przywłok czeskich włóczy się po Galicyi i szuka zarobku, ileż to grajków czeskich żywi Galicya, a nikt im z tego tytułu nie robi cierpkich wymówek.

Niechże społeczeństwo polskie czuwa nad podstępnem postępowaniem Czechów i przy każdej sposobności wytyka im tę niecną, podstępną, czeską robotę.

Rada m. Krakowa.

Posiedzenie Rady m. dnia 4 października b. r. o godzinie 6-tej wieczór rozpoczęło się w sali „Floryanki“. Rozpoczęła się dyskusya nad drożyzną, w której przyszło do ostrej scesyi pomiędzy radcą Daszyńskim, a prezydentem drem. Leo. Radca Daszyński zarzucił że w sekcyach „kilku wpływowych ludzi“ załatwia sprawy według swej woli. Zaprotestował by sekcye bez wiedzy Rady załatwiały różne sprawy i żądał, aby na przyszłość tekst tych wszystkich uchwał doręczano w odpisie wszystkim Radnym.

Dr. Leo niezmiernie zjadliwym tonem polemisował z reprezentantem proletaryatu. Z powodu że demokracya „Reformy“ odstąpiła dr. Lea, gdyż przyobiecanej prezydentury nie oddał ich członkowi.

Dr. Leo niema takiej wielkiej przewagi w Radzie jak przedtem i to osłabia jego pozycyę, to też w wywodach był bardzo słaby i niepewny.

Niesmaczne zrobiło wrażenie wystąpienie p. Muraniego przeciwko swemu koledze zawodowemu, p. Steinbergowi, że tenże na czas robót stolarskich do szkoły przy ulicy Szlak nie wykonał i nie odpowiedział warunkom kontraktu.

Radca Świerzyński wyjaśnił, że w sprawie budowy szkoły na Szlaku istotnie termin dostaw nie został dotrzymany, za co nałożonę karę p. Steinbergowi.

Radca Wolny zażądał od prezydenta, by wszelkie dostawy i roboty dla Magistratu były do poszczególnych stowarzyszeń i cechów zgłaszane, aby ci mogli ewentualnie o nie się ubiegać.

Sprawy ekonomiczne.

Z Muzeum techniczno-przemysłowego i Instytutu dla popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie. Onegdaj odbyło się posiedzenie Komisyi Muzeum techniczno-przemysłowego i Kuratoryi Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu pod przewodnictwem prezydenta miasta, Dra Lea. Po dyskusyi, w której poruszano szereg nader aktualnych spraw i tak: sprawę kursów majsterskich, wydawnictwa czasopisma dla rękodzielników, sprawę hali maszynowej stolarskiej, tanich mieszkań i warsztatów rękodzielniczych, sprawę udziału w wystawie architektonicznej, urządzenia schroniska dla zamiejscowych uczestników kursów, urządzanych w Instytucie, sprawę konkursu dla pracowni rękodzielniczej, wydawnictwa wzorów mebli dla stolarzy, które to wydawnictwo jest już w toku itd, uchwalono program akcyi na rok 1912, tudzież budżet obu Instytucyi. Wreszcie mianowano delegata do państwowej Rady przybocznej popierania przemysłu i załatwiono kilka spraw personalnych.

Podnieść tu trzeba z naciskiem, że dotacya tak państwa, jak i kraju jest stosunkowo do tego, co gmina ofiaruje, bardzo nieznaczną. Obie Instytucye rozwijają się bardzo intenzywnie, mogłyby zaś jeszcze większe postępy wykazać, gdyby tak państwo, jak i kraj z większą, aniżeli dotąd pomocą pospieszyły. Jeżeli się zważy, ile łoży rząd na inne tego rodzaju Instytucye w państwie, musi się przyjść do przekonania, że to, co Galicya otrzymuje, nie stoi zupełnie w odpowiednim stosunku do zużytkowanych kredytów do jej rzeczywistego zapotrzebowania.

Podnoszono również sprawę subwencyonowania tej miejskiej, lecz całej zachodniej części kraju służącej Instytucyi, przez gminy z okręgu Izby handlowej krakowskiej. Niestety, mimo swego czasu rozesłanych odezw, ani jedna z tych gmin nie przyznała ani minimalnej subwencyi, w Czechach jest inaczej.

Na rok 1912, który będzie rokiem przełomowym dla Instytucyi, gdyż zajmie nowy gmach przy ulicy Smoleńskiej, zamierzonem jest przeprowadzenie kursów lakierniczego, samorodnego spajania, ślusarskiego, specyalnego kursu introligatorskiego, kursu dla fryzyerów i perukarzy tak damskich, jak i męskich, ewentualnie kursu tapicerskiego, krawieckiego, lub elektrotechnicznego, o ile który z tamtych kursów nie przyjdzie do skutku. Z powodu przenosin do nowego gmachu, program kursów musi być szczuplejszy, aniżeli w bieżącym roku.

Działalność na polu kooperatywy rękodzielniczej była również żywo omawianą, niestety doświadczenia Dyrekcyi na tem polu, mimo wzrostu zainteresowania się tą sprawą rękodzielników, nie dały zupełnie zadawalniających rezultatów, akcya na tem polu natrafia na nadzwyczajne trudności ze strony rękodzielników samych, nie ufających sobie zupełnie, nie chcących zrozumieć dobrodziejstw kooperatywy.

W tym kierunku będzie się starała Dyrekcya jeszcze intenzywniejszą działalność rozwinąć, a o ile możności także w kierunku stosownej dla kraju zmiany ustawy z r. 1883, która nie zastosowana do stowarzyszeń przemysłowych, jest zwyczajnie zawadą w tworzeniu związków rękodzielniczych.

Po omówieniu szeregu podań rękodzielników, którzy za pośrednictwem Instytutu otrzymali subwencye, względnie pożyczki, zamknięto posiedzenie.

Kurs szklarski. Miejskie Muzeum techniczno-przemysłowe urządza w czasie od 2. listopada do 31. grudnia b. r. kurs szklarski, a w szczególności trawienia na szkle.

Program obejmuje: a) Wykłady. Technologia szkła i materyałów, rysunki odręczne, buchalterya, rachunki, geometrya, ustawa przemysłowa, popieranie przemysłu, hygiena; b) Ćwiczenia praktyczne w warsztacie.

Kurs trwać będzie 7 tygodni.

Kurs urządzony jest w pierwszym rzędzie dla okręgu Izby handlowej krakowskiej; z innych okręgów mogą być przyjęci uczestnicy tylko wyjątkowo. Uczestnictwo w kursie jest bezpłatne; niezamożni mogą otrzymać stypendyum na czas trwania kursu w kwocie 2 kor. dziennie. Przyjęci będą majstrowie, werkmistrze i czeladnicy szklarscy. Podania należy wnosić do Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie i załączyć:

1) Kartę przynależności, lub metrykę chrztu, 2) Ostatnie świadectwo szkolne, 3) List wyzwolin, 4) Świadectwo pracy, lub kartę przemysłową.

Podania, do których dołączone jest świadectwo ubóstwa, są wolne od stempla; w przeciwnym razie nalaży podanie ostemplować na 1 K.

Zamiast podania można załączyć wypełnione „Zgłoszenie“, które otrzymać można (w Krajowym Instytucie popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie.

Termin wnoszenia podań do 10. października 1911 roku.

Dr. L. L. Zamenhof, twórca języka Esperanto.

Jak już wspomnieliśmy, w przyszłym roku zbiorą się w Krakowie esperantyści z całego świata, aby w jubileuszowym roku uczcić na ojczystej ziemi twórcę Esperanta dra Zamenhofa.

Dając pierwszeństwo Krakowowi przed innemi miastami, esperantyści niejako oficyalnie sprostowali błąd, który dotąd często dojawiał się we wzmiankach zagranicznych, jakoby Zamenhof był Rosyaninem.

Dr. Zamenhof urodził się w dniu 15. grudnia 1859 w Białostoku, w gubernii grodzieńskiej. Ojciec jego Marek Zamenhof był nauczycielem języka niemieckiego. Nauki pobierał nasamprzód w gimnazyum białostockim, a następnie w drugiem klasycznem gimnazyum w Warszawie, które ukończył w r. 1879. Potem studyował medycynę w Moskwie i w Warszawie, gdzie uzyskał dyplom doktorski w r. 1884. Poświęciwszy się specyalnie okulistyce, pracował w klinikach wiedeńskich. Wróciwszy do Warszawy, osiadł tu na stałe i dotąd wykonuje praktykę lekarską.

Już w najwcześniejszej młodości Zamenhof zastanawiał się nad przyczynami nienawiści plemiennej i narodowościowej, której objawy w Białostoku często raniły wrażliwą duszę chłopca. Zdawało mu się, że główną przyczyną złego jest różnica językowa, która utrudnia wzajemne zbliżanie się i wyrozumienie. Marzył więc o tem, aby w całym świecie wprowadzić obok języków narodowych, jeden wspólny język. Wkrótce nabrał przekonania, że takim wspólnym dla wszystkim językiem nie może być żaden z martwych języków starożytnych, ani żaden język naturalny obecny, lecz, że to musi być język naturalny, sztuczny, nadzwyczaj łatwy do wyuczenia się, a oddający wszelkie odcienie myśli ludzkiej.

Już jako uczeń gimnazyalny wypracował szkic takiego języka i pozyskał dla swej idei grono zwolenników wśród kolegów. Poszedł jednak za radą ojca, by zbyt wcześnie nie występywał przed szersze forum ze swym pomysłem. Ucząc się więc medycyny na uniwersytecie, każdą osobną chwilę poświęcał dalszej pracy nad językiem sztucznym, przyswoił go sobie do tego stopnia, że władał nim płynnie i biegle, wprowadzając poprawki i uzupełnienia, które wskazywała praktyka.

I po ukończeniu uniwersytetu, jeszcze przez lat parę zwlekał z opublikowaniem swego dzieła, owocu tyloletnich studyów. Nikomu nawet od opuszczenia ławy gimnazyalnej nie zwierzał się z tem, co tak pochłonęło cały jego umysł. Dopiero w lipcu 1887 ukazało się w Warszawie mała broszurka p. t. „Lingvo Internacia“ (Język międzynarodowy), której tytuł podaje jako autora, doktora Esperanto. Od tego pseudonimu dra Zamenhofa, utarła się też nazwa języka.

W przyszłym roku dobiega kresu pierwsze dwudziestopięciolecie Esperanta. W pierwszych latach z trudem wielkim torował sobie drogę. Musiał zrazu konkurować z wolapükiem, sztucznym językiem, ułożonym przez księdza Schleyera i będącym w wczas u szczytu popularności. Wkrótce jednak okazało się, że Zamenhof zbudował neutralny język na daleko silniejszych podstawach i że język Zamenbofa nie posiada wad, tkwiących w wolapüku, że jest nadto pięknym, dźwięcznym i wielce plastycznym. Z początku Rosya i Szwecya, później Francya, Niemcy, Anglia, Hiszpania dostarczyły coraz liczniejszych zwolenników esperanta i dziś niema już prawie większego miasta w Europie, w którem by nie rozwijał propagandy klub esperancki. Wydano w tym języku mnóstwo dzieł, po części tłomaczeń, po części oryginalnych i udowodniono, że nadaje się on doskonale do wszystkich potrzeb, że może oddawać nieocenione usługi nauce, przemysłowi, handlowi w stosunkach międzynarodowych. Przyswoili sobie ten język i władają nim w piśmie i ustnie ludzie różnych narodowości, różnych zawodów, różnych poglądów politycznych.

Wkrótce zobaczymy w Krakowie tysiące przedstawicieli ruchu esperantystycznego z najrozmaitszych krajów i zobaczymy, jak łatwo porozumiewają się zapomocą esperanta ci przybysze ze wszystkich stron świata i jaką przejęci są czcią i miłością do polskiego uczonego, który im oddał do użytku tę piękną, neutralną mowę a zarazem natchnął ideą braterstwa ludów. Ze wszystkich piersi dobywać się będzie po ulicach Krakowa radosny okrzyk esperancki: Viva Zamenhof! Niech żyje Zamenhof!

Zobaczą u nas pomniki świetnej przeszłości narodu polskiego, poznają naszą kulturę, naszą sztukę, nasze życie i rozniosą po świecie przekonanie, że ojczyzna, która wydała twórcę Esperanta, zasługuje na szacunek obcych.

Kto chce bliższą zawrzeć znajomość z tymi niezwykłymi gośćmi, niech się uczy Esperanta. W paru miesiącach można daleko większej nabyć w nim wprawy, niż po kilku latach nauki w języku niemieckim, francuskim, lub jakimkolwiek innym językiem naturalnym. A przytem, posługując się Esperantem w stosunkach z obcymi, nie doznaje się tego uczucia upokorzenia, że musi się używać mowy obcej, albowiem Esperanto nie jest własnością jednego jakiegoś narodu, lecz wspólnym dla wszystkich narodów środkiem porozumienia.

NADESŁANE.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. N. B. ze sprawą Kosobuckiego mamy czas, prosimy o cierpliwość.

P. S. M. we Lwowie dziękujemy za życzenia i prosimy o korespondencye.

P. P. Korespondentów przepraszamy że nie umieszczamy wszystkiego, przyczyną jest brak miejsca.

P. D. W. Kraków, fałszywą przysięgę ogłosimy w następnym numerze.

P. K. W. codzień od 8-mej do 12-tej w południe.

Z klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego

w Krakowie, ulica św. Krzyża L 7.

W czwartek 12 b. m. o godzinie $7^1/_2$ wieczór odbędzie się posiedzenie wydziału.

Zgłoszenia.

Wpisy członków przyjmuje sekretarz w lokalu codziennie od 8 do 11 w południe i od 3 do 5 wieczór.

MIESZCZANIE i RĘKODZIELNICY!

Abonujcie wszyscy

„TYGODNIK MIESZCZAŃSKI“.

OSKAR DOENING

Koncesyonowany Nauczyciel TAŃCÓW

w Krakowie, ulica Lubicz L. 13.

(obok browaru WP. Götza)

LOKAL WŁASNY. (27)

Przyjmuje wpisy codziennie między godziną 5 a 9 wieczorem.

OLIWA maszynowa krajowa pierwszej jakości
Nr. 0 po K 56 za 100 kg.
„ 1 „ K 48 za 100 „
„ 2 „ K 42 za 100 „
Kaukas. I. K 36 za 100 „
„ II. K 30 za 100 „
wraz z beczką.

SMAROWIDŁA krajowe i belgijskie.

LATARKI stajenne w wielkim wyborze

KALOSZE oryginalne rosyjskie i amerykańskie.
ROGÓŻKI szczotkowe kokosowe i żelazne.
WAŁECZKI, kit i gips do uszczelniania drzwi i okien od przeciągów i zimna. (34)

Nowość!!
Papierosy mentol. po 12 h.
„ w cyg. po 1·50 h.
Cygara dymiące po 3·00 h.
Najnowsze franc. środki do odzwyczajenia się od PALENIA

poleca **Reim i Sp.** Kraków Rynek 37.

---

(8) **Zakład krawiecki**

Zygmunta Siemka

w Krakowie, ul. św. Tomasza L. 11

bogato zaopatrzony w najświeższe i najmodniejsze materye i wykonuje wszelkie zamówienia w zakres krawiectwa wchodzące.

Pracownia artystyczno-stolarska

Wojciecha Bobra

w Krakowie — ulica Rajska L. 10.

wykonuje wszelkie roboty jak: urządzenia pokoi, sypialń, jadalń, salonów, urządzenia i portale sklepowe, urządzenia biurowe, bankowe itd., z materyału doborowego (36) i suchego z 2-letnią gwarancyą.

PIECE ŻELAZNE

„Kosmos“

PATENT. (33)

poleca wyłączny skład fabr.

Alfons Menšik

Kraków, Floryańska 34. Lwów, Wałowa 11.

Artystyczna Introligatornia

Wojciecha GIGONIA

Kraków, ul. Mikołajska L. 6

PODEJMUJE WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES WCHODZĄCE. (12)

Ceny niskie, wykonanie punktualne.

Józef Splichal i Syn

W KRAKOWIE, UL. SŁAWKOWSKA L. 16

PIERWSZA Pracownia BRONI

oraz Skład broni różnych systemów własnego wyrobu, jakoteż pierwszorzędnych fabryk zagranicznych.

Rewolwery i Floberty w wielkim wyborze.

Wszelkie przybory myśliwskie i do szermierki. — Łuski i patrony wszelkiego rodzaju. C. k. sprzedaż prochu i śrutu.

W pierwszej koncesyonowanej przez c. k. Namiestnictwo

Szkole kroju i szycia przy ulicy św. Krzyża L. 7

Kurs najłatwiejszego, francuskiego kroju systemu Worth'a zaczyna się 1. i 16. każdego miesiąca. Warunki przystępne, dla niezamożnych panienek zniżone. Zgłoszenia i wpisy przyjmuje się codziennie od 9 rano do 12 i po południu od 3 do 6.

Oraczewski Edmund

- Kraków, ul. Tarłowska L. 10 -

koncesyonowany m. budowniczy

podejmuje się wszystkich robót budowlanych tak z materyałem jak bez materyałów po cenach przystępnych. (35)

Poszukuje się do kupna folwark 20 do 40 morgów gruntu obejmujący w okolicy Krakowa Oferty uprasza się nadsyłać do Administracyi pod znakiem „Folwark“.
Pośrednictwo wykluczone.

Panienki uzdolnione w krawieczyźnie damskiej znajdą zatrudnienie (30)
W Pracowni sukien damskich
Kraków, Rynek gł. Nr. 15.

Meble w wielkim wyborze

posiada na składzie i przyjmuje zamówienia oraz wykonuje z gwarancyą po cenach niskich

WYSTAWA NIEUSTAJĄCA

Związku Stolarzy krakowskich

Róg ulicy Floryańskiej i Pijarskiej I. p. (41)

PP. Słuchaczki Uniwersytetu znajdą pomieszczenie z całem utrzymaniem. Wiadomość ul. Staszica L. 6, II. piętro na lewo.

Pracownia tokarska Kraków, ul. Strzelecka L. 7, Zygmunta Mikołajskiego.

Górka, krawiec
ul św. Janą 16
wykonywa zamówienia starannie i tanio.

Panienka (31) z wykształceniem szkoły handlowej, pisząca biegle na maszynie i stenografistka poszukuje posady. Zgłoszenia w Administracyi „Tygodnika Mieszczańskiego“ pod tytułem „Posada“.

Potrzebni chłopcy do roznoszenia gazet.
Zgłoszenia do Administracyi „Tygodnika Mieszczańskiego“ ul. św. Krzyża 7

ANTONI JAROSZ

Kraków, ul. Sławkowska 24, Dom XX. Marków.

Kapelusze w wielkim wyborze na sezon jesienny, w najnowszych fasonach i kolorach poleca po bardzo niskich cenach lecz stałych. (38) (Wykonuje wszelkie reperacye trwale i prędko).

Gumowe i rybie

artykuły hygieniczne dla Pań i Panów, oraz inne środki ochronne z powodu wielkiego zbytu niezleżałe zawsze świeże poleca taniej jak wszędzie

Droguerya Z. Komorowskiego

Kraków, Floryańska 33, róg ul. św. Marka.

Wysyłki na prowincyę *opłatnie, nie licząc opakowania* dyskretnie po koron 5, 7 i 10 za tuzin. (49)

Kajetan Dudziak

Magazyn Mebli i Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

w Krakowie, ul. Floryańska 36.

Poleca wielki wybór **mebli** od skromnych do bardzo wykwintnych i dekoracyi wszelkiego rodzaju. (5)

Ceny umiarkowane.

Jedyny w Galicyi wyrób ozdobnych reklam kolorowych wytłaczanych na kartonach

Hurtowny wyrób wszelkiego rodzaju bloczków biurkowych, sklepowych i kieszonkowych dla W. P. Doktorów, Banków, Instytucyj handlowych, przemysłowych i t. p. po cenach przystępnych. — Wszelkie zamówienia uskutecznia się w krótkim czasie po podaniu miary w milimetrach.

Zarazem oprawia wszelkie księgi handlowe, biblioteczne i t. p. (Szycie książek maszynowo nićmi), oprawia również obrazy w ramy i passepartout.

ZAKŁAD INTROLIGATORSKI

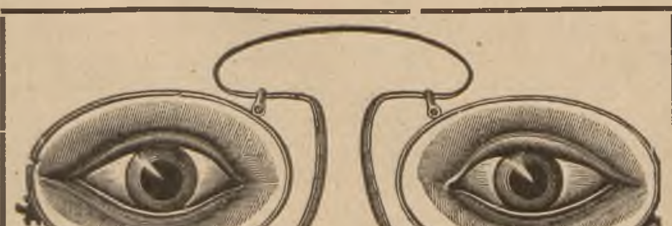
FRANCISZKA TERAKOWSKIEGO w Krakowie, ul. Mikołajska 13.

Jan Kalafarski

KRAWIEC DAMSKI

Kraków Szewska 19

wykonuje starannie na sezon obecny kostyumy, suknie, futra et. c.



L. Tomaszkiewicz

OPTYK I MECHANIK

- Kraków, ulica Floryańska L. 2 -

(Hotel Drezdeński). Telefon Nr. 309.

Urządza: Dzwonki elektryczne, telefony i gromochrony.

Poleca: Okulary, cwikiery, termometry pokojowe i lekarskie. (25)

Lornetki teatralne w wielkim wyborze.

Piękne i stałe dochody
zapewnia każdemu
bez względu na płeć, wiek i oddalenie
jedynie
„SAMOPOMOC“
Przedsiębiorstwo krajowe
- - wyrobów trykotowych - -
we **Lwowie,** ul. Zygmuntowska L. 9.
Nauka bezpłatna we Lwowie i na prowincyi.
(17) Żądajcie wyjaśnień.
:: Warunki tak dogodne jak nigdzie. ::

BURZYŃSKI STANISŁAW
ELEKTRYCZNA FABRYKA
STOLARSKA
Kraków, ulica Długa L. 46-48.
Telefon 2136. (9)
PODEJMUJE SIĘ ROBÓT FABRYCZNYCH — MEBLOWYCH — KOŚCIELNYCH I WSZELKICH W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCYCH.

Zakład pogrzebowy
Jana Wolnego
w Krakowie,
Plac Szczepański L. 2
(dom własny). :: Telefon 331
urządza pogrzeby od najwspanialsrych
(11) do najskromniejszych.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH
Stanisławy Tarczyńskiej
Kraków, Rynek Gł. Nr. 15.
Wykonuje kostyumy, toalety balowe, wieczorkowe, wizytowe wedle najnowszych modeli. (28)
Doborowy personal umożliwia wykonanie zleceń elegancko i starannie.

Julian Buczyński
Malarz pokojowy i pokostnik
Kraków, ulica Blich Nr. 6 (23)
podejmuje się wszelkich robót dekoracyjnych, oraz pokostowania drzwi, okien, fasad etc. po cenach najprzystępniejszych.

RZĄDOWO UPRAWNIONA
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą (39)
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy L. 4.
wyrabia pod kontrolą Komisyi przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne**, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież **Specyalne lecznicze**, jak Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne** z przepisu *prof. Jaworskiego.*
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Handel towarów kolonialnych
Marcelli Dutkiewicz
Kraków, Rynek gł. Linia A-B
(dawniej dział kolonialny J. F. Fische).
poleca jako jeneralny zastępca na Austrye: (40)
Herbatę CEYLOŃSKĄ plantacyi „UGALLA“ i plantacyi „QUAKER“ na miejscu produkcyi w Colombo opakowaną hermetycznie w pakiety zawierające 125 gramów, sprzedaje pakiet z kwiatem po Kor. 1·40, bez kwiatu po Kor. 1·20.
Kto raz pozna zalety, ten nigdy innej herbaty nie używa.

Adres telegramów:
Józef Gorecki, Kraków.



Józef Gorecki
Fabryka siatek, mebli, konstrukcyi żelaznych i wyrobów ornamentalnych kutych
Kraków, ul. św. Wawrzyńca L. 26. :: Telefon Nr. 277.
Magazyn gotowych wyrobów we fabryce przy ul. św. Wawrzyńca 25.
wykonuje wszelkie roboty ornamentalne, kute, konstrukcyjne, budowlane i plecionki z drutu, **drutowe kraty do ogrodzenia** ogrodów, lasów, podworców, zwierzyńców i t. p. **Siatki do przesypywania piasku i ochronne do okien. Łóżka żelazne** zwykłe i angielskie z materacami sprężynowemi, oraz wkłady sprę-
(20) żynowe do łóżek drewnianych.
Ceny przystępne kosztorysowe. Termin ściśle zachowany.
Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Odrzywałek Wojciech
Kraków, Garbarska 26
Skład i wyrób obuwia.
Wyrabia według fasonów amerykańskich, francuzkich i obuwie ortopedyczne według najnowszych systemów z przednich materyałów,
(41) po cenach umiarkowanych.

„Aksmann“
(7) Biuro i skład maszyn do pisania
Spółka z ograniczoną poręką
KRAKÓW
24 ul. Szewska 24
Tel. 1522.

Specyalny amerykański
DOM EKSPORTOWY
MASZYN
do pisania, do rachowania, do powielania, do kopiowania, do markowania listów, do dodawania i pisania w książkach oraz przyborów do tychże.
Biurek amerykańskich. Kas ogniotrwałych.
Warstat reparacyjny maszyn wszystkich systemów.
Biuro przepisywania.

JAROSZ JAN
koncesyonowany majster murarski
Kraków-Półwsie (3)
ulica Marczyńskiego Nr. 3.
Podejmuje wszelkie budowy i przeróbki jakoteż budowy z własnym materyałem.

Zakulski Stanisław
koncesyonowany majster ciesielski
Kraków, ulica św. Jana Nr. 14.
Podejmuje wszelkie roboty w zakres ciesielski wchodzące po cenach umiarkowanych. (2)

Karol Węgrzyn
(19) Kraków-Dębniki, ul. Polna L. 11.
Telefon 1392. ——— Telefon 1392.
Pracownia malarska poleca się do wszelkich robót w tym zakresie.

Franciszek Zając
Pracownia wyrobów złotych i srebrnych
w Krakowie, Linia A-B L. 46, I. piętro. (37)
Wykonuje pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne, wszelkie biżuterye złote i srebrne, wyprawy stołowe, kupuje drogie kamienie, złoto i srebro lub wymienia takowe.
Reperacye uskuteczni a szybko, dokładnie i tanio. Przekłuwa uszy.

Lazar Staub
Kraków, ul. Mikołajska L. 10, w oficynie
wyrabia, reperuje i sprzedaje
17) **meble i krzesła gięte.**

Kupię małą nowo wybudowaną kamienicę w Krakowie. Szczegółowe listowne zgłoszenia z opisem domu, wykazem dochodów i ciężarów, oraz ceną, upraszam o nadesłanie do Adm. „Tygodnika Mieszczańskiego“ pod „Nowa kamienica“.
Pośrednictwo wykluczone.

Fabryka pieców kaflowych szamotowych
Stefana Hollingera
w Krakowie (biuro ulica Mikołajska L. 4)
Poleca w wielkim wyborze piece kaflowe w różnych wzorach, porcelanowe białe, majoliki w ogniu złocone, kominki i kuchnie porcelanowe najnowszej konstrukcyi. Wanny kąpielowe, wykładanie ścian z kafli i płytek porcelanowych, również podejmuje się wszelkich przestawiań starych pieców i kucheń w miejscu i na prowincyi.
(21)

Potrzeba jest kilka
wagonów siana lub koniczyny.
Oferty uprasza się nadsyłać do Administracyi.

Do sprzedania
samochód ciężarowy całkiem nowy wraz z wozem przyczepnem. Wiadomość w Administr. pod „Samochód ciężarowy“.

Poszukuje się do kupna kamienicy 2 lub 3-echpiętrowej w Krakowie. Oferty do Administracyi pod znakiem „Kamienica“. Pośrednictwo wykluczone.

Stanisław KARLIŃSKI
w Krakowie, Sukiennice L. 28, (naprzeciw Wieży ratuszowej)
Skład papieru, Przybory piśmienne i kancelaryjne, Zeszyty szkolne, Księgi handlowe, Kopiały, Prasy do kopiowania, Papier listowy w pudełkach, Papier rysunkowy w arkuszach i rulonach, Kalki płócienne i papierowe, Albumy do fotografii i kart z widokami, Karty, Sztony, Kości, Tacki do gier, Bilety wizytowe, oraz zawiadomienia ślubne, litografowane i drukowane.
Ciągłe nowości w kartach z widoczkami i inne. (46)
Wyroby skórkowe. — Zapalniczki benzynowe kieszonkowe i stołowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: *Zygmunt Mikołajski.* Drukarnia i Litografia „Polonia“, Kraków, Zacisze 2.